

styczeń-kwiecień nr 1 (23)/2008 ISSN 1732-4629 egzemplarz bezpłatny



szantymaniak

Magazyn Miłośników Pieśni Morza



Juror w akcji
Ryczące Dwudziestki „acappella”
Zawody szantowe na Łysej Górze
Szurawski z szantami na Uniwersytecie



Czarna Perła zaprasza

Marzec 2008

Na pokład zapraszamy w każdy czwartek,
piątek i sobotę już od 18:00.
Na pełne morze wypływamy jak zwykle o 21:00

Wstęp Wolny

1/03 Ekt Gdynia

6/03 Piotr „Kostka” Godecki

7/03 Arek Wliżło, Krzysztof Kowalewski,
Marcin Sauter, Velbot

8/03 Nautilus, Portowi Lovelasi

13/03 Piotr „Kostka” Godecki

14/03 Strefa Mocnych Wiatrów

15/03 Yank Shippers

17/03 Matelot

20/03 Piotr „Kostka” Godecki

21/03 Lokal „Nieczynny” - Przepraszamy

22/03 The Dorsz

24/03 Mordewind

27/03 Piotr „Kostka” Godecki

28/03 Stara Kuźnia

29/03 Mechanicy Shanty

Czarna Perła

ul. Kolejowa 8/10, Warszawa

www.czarnaperla.com.pl

e-mail: biuro@czarnaperla.com.pl

tel: 022 374 75 10

oneshotdesign



Czartery Jachtów CHORWACJA

Delphia Yachts

www.odisej-yachting.com

Zamiast wstępniaka

Z miłości i z pasji



Ludzie, których choć raz przytuliło Morze, już zawsze będą ze wzruszeniem patrzyli na główki portów. Zaledwie kilka dni temu znów zadałem sobie pytanie, czy moje marzenie o tym, by znów wypłynąć i wypełnić niewidoczną kreskę horyzontu zarysem nieznanego brzegu, w końcu się przebijie przez coraz grubszy mur tego, co muszę, a niekoniecznie chcę.

Miłośnicy szant od lat jawią mi się jako ludzie o ogromnym potencjale i silnej potrzebie spełniania marzeń. Piękno i siła środowiska szantowego tkwi w jego różnorodności. W wypowiedziach na Forum Szantymaniaka sugerowałem, że portal potrzebuje dobrej konkurencji. No i jak zwykle nie zawiodłem się na życiu, które pisze najbardziej zaskakujące scenariusze.

Erupcje wulkaniczne, trzęsienia ziemi, uderzenia meteorów zawsze następowały w chwilach, w których najmniej się tego spodziewali mieszkańcy naszej planety. Skokowe zmiany w środowisku prowadziły do ewolucji gatunków i powstawania nowych bytów. Tak stało się również w „ekosystemie Szantymaniaka”. Potężne „trzęsienie forum” doprowadziło do powstania nowego bytu – portalu www.szanty24.pl stworzonego przez zespół ludzi pod kierownictwem naszego byłego redakcyjnego kolegi – „Doktora”.

Wiele osób pyta nas o to, czy konflikt między nami jest poważny i jak długo będzie trwał stan wojenny. Obaj z Michałem odpowiadamy z uśmiechem, że nie ma żadnej wojny. Rzeczywiście, pojawiła się poważna różnica zdań. Pozostając w serdecznych stosunkach i gotowości do wspierania się wzajemnie – jak na żeglarzy i szantowców przystało popłynęliśmy każdy swoim kursem wyobraźni.

Poczytuję sobie za zaszczyt i mobilizujące wyzwanie dla całego zespołu redakcyjnego Szantymaniaka, że naszą pozytywną konkurencją staje się portal tworzony przez wizjonera, sprawdzonego organizatora i wybitnego wolnomyśliciela Michała Gramatykę oraz zespół ludzi, dla których nie ma rzeczy niemożliwych.

Szantymaniak, Szanty24 i Szanty.art.pl są jak Pacyfik, Atlantyk i Ocean Indyjski, które wypełniają przestrzeń informacyjną naszego środowiska, uzupełniając się wzajemnie. Warto więc regularnie zaglądać do wszystkich portali, bowiem wspólną ich cechą jest fakt, że ich twórcy poświęcają swój czas i intelekt – z miłości i pasji do szant i ludzi tworzących nasze niezwykle pozytywne środowisko.

Mimo, iż dyskusje na www.forum.szantymaniak.pl nie raz jeszcze zapłoną od emocji – to NIKT nie powinien mieć wątpliwości, że w świecie realnym winniśmy darzyć się wzajemną serdecznością oraz szacunkiem dla różniących nas poglądów.

Nie jesteśmy politykami i nie tworzymy PAŃSTW – jesteśmy miłośnikami szant i tworzymy źródła wiedzy i informacji dla zespołów, organizatorów i fanów zgodnie z naszymi wizjami. Ludzie skupieni wokół wszystkich portali szantowych powinni poczuć się jedną społecznością, której siłą jest różnorodność. Możliwość wyboru – to jest właśnie WOLNOŚĆ, której wszyscy się jeszcze uczymy. Zapewniam zaniepokojonych, że będziemy się pięknie różnić, uzupełniać i wspierać. I pokażemy światu, jak wspaniałym środowiskiem są polscy żeglarze i szantymaniacy. Zapowiadany przez niektórych kataklizm nie nastąpił i nie nastąpi. Mamy nowe pomysły, mamy zdrową konkurencję, mamy wybór – będzie rozwój.

Ku chwale Szant!

Sssciskam
Maciej Jędrzejko



szantymaniak

Magazyn Miłośników Pieśni Morza

W numerze:

- Ludzie szant** 4
Rozmowa z Januszem Olszówką (Magdalena Karbowska)
- Prezentacje** 5
Gallionsfigurene, (Jolanta Gacka), Stare Dzwony (Joanna Morawska)
- Recenzje** 6
„Szantypody” – Perły i Łotry Shanghaju (Rafał Chojnacki)
- Recenzje** 7
„q.f.t.r.y.” – Qftry (Rafał Chojnacki)
- Recenzje** 8
„Defaac’to” – Mordewind (Rafał Chojnacki)
- Felietony** 8
Klucz do sukcesu – nie drażnić akustyka (Włodzimierz Dębski)
- Relacje** 9
Gęsia skórka na 25-lecie (Karolina Szwec)
- Wywiady** 10
W rajskim ogrodzie z Jackiem Reschke i Markiem Szurawskim (Maciej Jędrzejko)
- Wywiady** 11
Przywłaszczam piosenki (Agnieszka Maciejewska)
- Relacje** 12
Zimowe, szantowe i na Łysej Górze (Weronika Baran)
- Relacje** 13
Szanty na Uniwersytecie (Michał Nowak)
- Felieton** 14
Koncert a wykon, czyli juror w akcji (Paweł Jędrzejko)
- Relacje** 16
II Szanta Claus Festiwal w Poznaniu (Michał Nowak)
- Felieton** 17
Szanty, stereotypy... i słoniowa trąba (Miroslaw Kowalewski)
- Nowiny** 18
czyli co w szantach piszczy (Kamil Piotrowski)



Magazyn Miłośników Pieśni Morza SZANTYMANIAK 1 (23)/2008

Redaktor naczelny: Maciej Jędrzejko, tel. +48 506 028 800, **Zastępca:** Kamil Piotrowski, tel. +48 509 641 905.

Redakcja: Rafał „Taclem” Chojnacki, Tomasz Goliński (fotoreporter), Michał Nowak. **Korekta:** Michał Nowak, Tomasz Goliński.

Reklama: Maciej Jędrzejko (reklama@szantymaniak.pl). **Na okładce:** Marek Szurawski oraz Janusz Olszówka, zdj. Tomasz Goliński.

Wydawca: A-PRESS WYDAWNICTWO AGENCJA FOTOGRAFICZNA KAMIL PIOTROWSKI, 40-467 Katowice, ul. Adama 24/27. Projekt: Piotr Knap. Skład: Marcin Łęczyski (GRAPH). **Druk:** Graph Katowice – www.graph.com.pl.

Nakład: 5 000 egz. **Numer zamknięto:** 20.02.2008. **Następne wydanie:** Szantymaniak nr 2/2008 – maj 2008. **Adres redakcji:** redakcja@szantymaniak.pl.

Ryczące Dwudziestki „acappella”

rozmowa z Januszem Olszówką



MK: Każda płyta Ryczących to muzyczne wydarzenie. Jaka będzie wasza najnowsza płyta?

Yasiek: Zaskoczyła nawet nas

momentami. Jestem bardzo zadowolony z tego materiału i mam nadzieję, że tym razem was też trochę zaskoczymy. Ale pozostajemy w klimacie szantowo-folkowym w szerokim rozumieniu tego słowa. Nowy materiał jest zrealizowany wyłącznie a'cappella (stąd tytuł albumu), ale brzmienie zespołu nieco odbiega od tego, do którego przyzwyczailiśmy naszą publiczność.

MK: Kiedyś powiedziałeś: *kocham żeglarstwo, ale najbardziej marzę o rejsie na tak dużym żaglowcu, żebym mógł jeździć na rowerze po jego pokładzie. Co Janusz Olszówka lubi bardziej: żeglowanie czy boryk?*

Yasiek: Niezupełnie tak powiedziałem. Nie było mowy o rejsie, tylko o pokładzie umożliwiający swobodne poruszanie się na rowerze! A co lubię bardziej? Na pewno swobodę. Niektórzy moi koledzy widzą tę swobodę i wolność w horyzoncie wszędzie dookoła. Dobrowolne ograniczenie się niewielką powierzchnią pokładu jest dla mnie ostatecznie zaprzeczeniem swobody. Powiem tyle: kocham góry, co nie wyklucza żeglarstwa.

MK: Każdy zespół ma swoich mistrzów i swoich faworytów. Które z młodszych zespołów szantowych w ostatnich latach były dla Ryczących Dwudziestek najbardziej mobilizującą konkurencją?

Yasiek: Nie zauważyłem. A poza wszystkim, to śpiewanie na poziomie, do którego Was przyzwyczailiśmy, wymaga stałej mobilizacji, bez baczenia na - jak to nazywasz - konkurencję. My nie konkurujemy z nikim, przyjaźnimy się raczej. Natomiast widzę od czasu do czasu niepokojące zjawisko (coraz rzadsze na szczęście) - zbyt dosłownego inspirowania się tym, co robimy na scenie. Chodzi tu o stylistykę, a czasami nawet repertuar. A to skłania mnie raczej do wysnucia wniosku,

że to my raczej mobilizujemy innych, niż oni nas :P

MK: Mówi się o scenie szantowej, że jest niszowa. Czy Twoim zdaniem jest szansa na wyjście z niszy i czy taka zmiana miałaby więcej wad czy zalet?

Yasiek: Mam nadzieję, że ta nisza zostanie taką, jaka jest, a WIELKIE MEDIA niech się trzymają od nas jak najdalej. Wystarczy popatrzeć, jakie spustoszenie w „niszy” country zrobiły

muzyką. Trzeba go zgnieść, zdeptać i usunąć z powierzchni ziemi [...] Nie jest to rozwijające, nie jest to dla ludzi, którzy mają muzyczne ambicje. Czy zechcesz się odnieść do tej wypowiedzi?

Yasiek: To zaćpane dziecko ulicy i nie wie, o czym mówi. Cóż... mierzota, muzyczny ryszotek, wulgarne zachowanie na koncertach i w TV... - nigdy nie byłem w stanie go szanować. My będziemy śpiewać, kiedy o Maleńczuku już nikt nie będzie nawet pamiętał. A zaczęliśmy, kiedy go jeszcze nie było w niczyjej świadomości. Chociaż może gdy posłucha naszego nowego materiału (choć pewnie tego nie zrobi), zapewne zmieni zdanie co do „muzycznych ambicji”. Zresztą jego „tFu..rczość” to dla mnie czysta chałtura, więc nie ma o czym mówić. Nie interesuje mnie opinia takich „maleńczaków”.

MK: W tym roku obchodzicie jubileusz 25-lecia istnienia zespołu. Jak podsumowałbyś ten okres?

Yasiek: No, jesteśmy już chyba na półmetku?

MK: Jakie atrakcje planujecie na festiwal „Shanties” w związku z jubileuszem zespołu?

Yasiek: Zobaczymy w kalendarzach :P

MK: Dziękuję za szczerą rozmowę :-)

Yasiek: Pozdrawiam

Szantymaniaków!

Rozmawiała Magdalena Karbowska



Foto: Tomasz Goliński

media w ostatnich latach. Na nas też był już zamach jakieś 11 lat temu, ale na szczęście się nie udało. A niewiele brakowało, żeby Muniek Staszczuk, Rudi Schubert i paru innych Vox'ów było największymi „gwiazdami” polskiej sceny szantowej. Ale kto to pamięta? Osobiście nie mam tzw. „parcia na szkło”, co nie o wszystkich moich kolegach z innych zespołów mogę powiedzieć. Ale media mogą nasz ruch tylko zepsuć. Niech jest, jaki jest - i mamy do emerytury co robić. Albo zostaniemy gwiazdami jednego sezonu i do lamusa.

MK: W wywiadzie dla Szanty24.pl Maciej Maleńczuk powiedział: *Szanty [...] to podgatunek nie będący nawet*



Gallionsfigurene (Norwegia)



Kobiety już od wielu lat próbują podbić scenę szantową. Jednym się udaje, innym nie. Mało który jednak damski zespół ma odwagę śpiewać szanty klasyczne. Pisane przez mężczyzn, dla mężczyzn, traktujące często o kobietach, o ich kształtach i wdziękach. Szanty miały łagodzić trud ciężkiej pracy na żaglowcu. A kobiet tam przecież nie było. Gallionsfigurene to kilkunastoosobowy żeński chór szantowy, pochodzący z Risør w Norwegii. Istnieją od 1997 roku i przez całe 11 lat istnienia udało im się podbić serca nie tylko norweskiej publiczności, ale również słuchaczy w Europie. Przez niektórych nazywane „nieautentycznymi” starają się udowodnić światu, że płeć piękna też ma w sobie moc. „100% Girl Power” piszą same o sobie. Sama forma zespołu jest typowa dla wykonawców szantowych Norwegii czy Niemiec, jednak Gallionsfigurene jest chyba pierwszym zagranicznym chórem w pełni damskim, który odwiedzi

nasz kraj podczas tegorocznych „Shanties” w Krakowie. Nazwa chóru wywodzi się od galionów – okazałych rzeźb umieszczanych na dziobach wielkich żaglowców pod bukszprytem. Nawiązywały one zazwyczaj do nazwy jednostki, a jednocześnie najczęściej przedstawiały kobiece sylwetki. Niestety ich strona internetowa (www.gallionsfigurene.com) nie jest zbyt obszerna i prawie cała napisana została w języku norweskim. Z tego powodu niestety niewiele może się z niej dowiedzieć statystyczny szantymaniak. Pozostaje mieć nadzieję, że po koncertach w Polsce panie zadbają i o obcojęzycznych czytelników. Zaskoczeniem dla wielu może być natomiast aż 20 nagrań, czyli cała płyta chóru udostępniona w dziale „Musikk”. Dzięki nim można poznać Gallionsfigurene od strony muzyki całkiem dobrze. Od ballad takich jak „A Hundred Years Ago”, przez dobrze nam znane „Johnson Girls” i „John Kanaka” (z bardzo wyraźnym zaśpiewem norweskiej shantymy, kołyszące „A Long Time Ago”, rytmiczne „Essequi-



bo River” (które znamy m.in. z repertuaru Starych Dzwonów), aż do skocznej szanty „Donkey Riding”. Ta ostatnia jest znana w Polsce dzięki Annie Peszkowskiej jako „Szkocka ślicznotka”. W serwisie YouTube.com pod hasłem „Steinbitfestival” możecie zobaczyć dziewczyny w utworze „Down the Riverside”. Jak naprawdę brzmią kobiety w męskim repertuarze? Możecie się o tym sami przekonać. Gallionsfigurene wystąpi na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Shanties 2008” w koncercie szanty klasycznej „Zmroźni lądem” w piątek 22 lutego o godzinie 18.00, a także w Tawernie „Stary Port” w poniedziałek 25 lutego o godzinie 19.30.

Jolanta „Skrzypaczka” Gacka ■

Nowe Stare Dzwony



Trudno uwierzyć, że od debiutu legendarnych Starych Dzwonów minęło już ponad ćwierć wieku. Z tej okazji 20 stycznia br. zespół zagrał jubileuszowy koncert w warszawskim „Gnieździe Piratów”. Występ był rejestrowany z myślą o wydaniu dwupłykowego albumu.

Skąd wziął się pomysł formacji, jak również kto nadał jej taką nazwę, nie pamiętają już nawet sami jej członkowie. W każdym razie korzenie sięgają dnia, w którym na Mazurach spotkali się czterej żeglarze: Marek Szurawski, Mirosław Peszkowski (którego później zastąpił Janusz Sikorski, a następnie –

po śmierci Sikorskiego - Andrzej Korycki), Ryszard Muzaj i Jerzy Porębski. Połączyła ich serdeczna przyjaźń, która dojrzewała i kwitła równolegle z repertuarem i warsztatem wykonawczym Starych Dzwonów. – *W zasadzie każdy, kto intensywnie żegluguje, wcześniej czy później dotyka historii, tradycji wielkich żagli, dawnego życia i pracy na pokładzie, ceremonii, obyczajów, a wreszcie również muzyki: tradycyjnej pieśni pracy, czyli szanty, oraz pieśni kubryku. Tak samo było i z nami – wspomina Marek Szurawski.*

W czasie czterogodzinnego szantowego maratonu w „Gnieździe Piratów” Stare Dzwony zaprezentowały pełen przekrój różnorodnych odmian pieśni zarówno spod wielkich, jak i mniejszych żagli: od prawdziwej, surowej i ascetycznej w swym brzmieniu szanty przez frywolne pieśni kubryku aż po nostalgiczną balladę żeglarską. Utwory przeplatały się z żartami i zabawnymi dialogami, dzięki czemu można było niemal namacalnie poczuć moc przyjaźni łączącej czterech stojących na scenie żeglarzy, a serdeczna

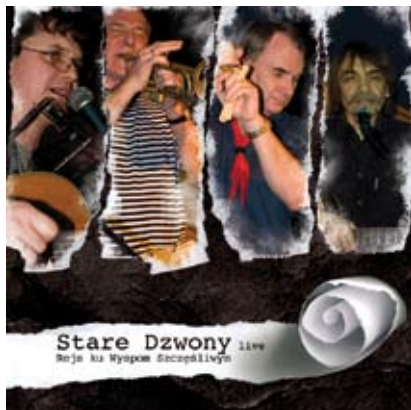


Foto: Tomasz Goliński

atmosfera udzieliła się całej licznie zgromadzonej publiczności. Ładunek energii i przesłanie jubileuszowego koncertu Starych Dzwonów na pewno uchwyci się na dwupłytkowym albumie, którego można się spodziewać już w okolicy festiwalu „Shanties” w Krakowie.

Joanna „Makenzen” Morawska ■

(www.szanty24.pl)



Perły i Łotry Shanghaju „Szantypody”



Tego albumu właściwie na dobrą sprawę nikt się nie spodziewał. Grzegorz Majewski zapowiadał co prawda powrót i to pod szyldem swojej starej kapeli, ale trwało to tak długo, że chyba nawet najbardziej zagorzali fani stracili już nadzieję. O ile sam powrót na scenę jest istotnym wydarzeniem, o tyle nazwa „Perły i Łotry Shanghaju” może być dla wielu zaskoczeniem. Ponieważ kontynuatorzy linii obranej przez tę grupę przed odejściem Grzegorza występują wciąż jako Perły i Łotry, to może powstać odrobina chaosu. Pozostaje tylko wierzyć, że jak zwykle z chaosu coś ciekawego się wyłoni. Na razie wylania się płyta.

Na wstępie otrzymujemy miks kilku utworów, z których słuchacze mogą znać „Szanghajerów”. Wszystko to zmiksowano tak, jakby ktoś przełączał stacje radiowe. Pomysł ciekawy, ale zapowiadający raczej chaos, niż coś nowego. I szczerze mówiąc chaosu troszkę się tu wdarło. Może dlatego, że album zawiera sporo utworów z różnych okresów istnienia zespołu. Ot choćby zaczynająca płytę kompozycja „Tanti eramus” zakończona jest starą wersją pieśni „Whisky Nancy”, która urywa się, by ustąpić całkiem nowej, bardzo przebojowo i przede wszystkim stylowo brzmiącej aranżacji tego samego utworu. Trzeba przyznać, że nowe wcielenie zespołu tym jednym utworem przekonuje bardzo mocno.

Nowe jest też „Życie łotra”, którego melodię pożyczono od Ewana MacCol-

la, autora słynnej „Dirty Old Town”. Jego „Goodbye to the 30 Foot Trailer” to w wersji Perły i Łotrów Shanghaju bardzo ciekawie podana ballada. Pewnie brzmiący głos prowadzący to spory atut. Gdy słuchamy starszych utworów, nie ma w nich czasem aż tyle ikry. Różnicę tę słysząc dobrze choćby w nowiutkiej „Makabresce”, która brzmi bardzo bogato pod względem instrumentalnym. Mam wrażenie że w starszych utworach zespół koncentrował się raczej na wokalach, instrumenty traktując nieco po macoszemu. Chyba dopiero przy płycie „Kanał lewy, kanał prawy” zaczęli na poważnie przejmować się instrumentami.

Począwszy od zaśpiewanej a cappella „Francuzki” mamy do czynienia z przeplataniem piosenek nowych nieco mniej świeżymi. Jak przystało na urodzinowy album, zespół musi spojrzeć wstecz. Dlatego też sporo tu piosenek zaczerpniętych z trzech albumów sygnowanych nazwą Perły i Łotrów Shanghaju.

O tym, że „Szantypody” to logiczna kontynuacja tego, co grupa robiła przed rozwiązaniem, świadczą utwory z ostatnich płyt, nad którymi pracował Grzegorz Majewski. Mowa tu o wspomnianym już albumie „Kanał lewy, kanał prawy” Szanghajerów oraz o projekcie „Poles Apart”, który polscy muzycy zrealizowali z samym Tomem Lewisem. „Saltpetre Shanty”, piosenka reprezentująca tę ostatnią płytę, jest jedną z najbliższych obecnym brzmieniu zespołu. Podobnie jest z piosenką „Podaj mi banjo”, która dobrze odnalazłaby się wśród nowych piosenek zespołu. [...] Jeśli chodzi o słabe pomysły, to oczywiście wyrzuciłbym

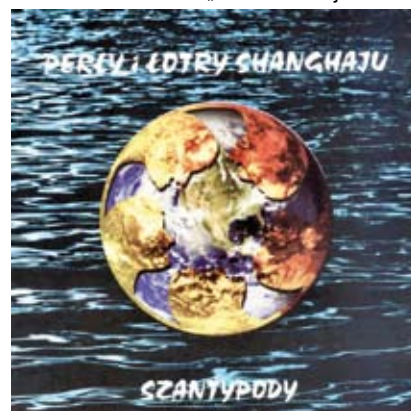


Foto: Tomasz Goliński

stąd wszelkie „miksi”. „Tanti eramus” w obu wersjach, czy też „Miks korsarski” to tylko zawracanie głowy. W tym miejscu mogłyby się znaleźć kolejne, nowe piosenki. Sam pomysł z przypominaniem starych utworów również nie przypadł mi do gustu, ale rozumiem, że takie było zamierzenie urodzinowego albumu.

Jak ocenić tak nietypową płytę? Ano dość dobrze. Jeżeli zespół dotrzyma swojej obietnicy danej tą płytą i wróci z repertuarem takim, jak premierowe piosenki z „Szantypodów”, to szykuje się nam jeden z ciekawszych powrotów. Mam nadzieję, że tak będzie, bo dobrych kapel nigdy za wiele.

Rafał „Taclek” Chojnacki



PROGRAM SHANTIES 2008 - Centrum Kultury „Rotunda”

21.02 czwartek

godz. 19.00 koncert wspomnień „Na wodzie zima” reżyseria i prowadzenie: Jerzy Porębski

22.02 piątek

godz. 11.00 koncert dla dzieci „Z dziećmi na pokładzie” reż. i prowadzenie: Klang

godz. 18.00 koncert szanty klasycznej „Zmorzeni lądem” reż. i prowadzenie: Banana Boat

godz. 23.00 koncert nocny „Jak statki na niebie” reż. i prowadzenie: Tonam & Synowie

23.02 sobota

godz. 11.00 koncert dla dzieci „Rejsy długie i bajkowe” reż. i prowadzenie: Zejman i Garkumpel

godz. 17.00 koncert pieśni kubryku „Muzyka między wachtami” reż. i prowadzenie: Jerzy Ozaist

godz. 22.00 koncert współczesnej piosenki żeglarskiej „Na morzu w sztormie...” reż. prow. Mietek Folk

24.02 niedziela

godz. 13.00 koncert XXV-lecie „Ryczące Dwudziestki i Przyjaciele” reż. i prow.: Ryczące Dwudziestki

godz. 17.30 koncert finałowy „Daleka droga, daleki ląd...” reż. i prow.: Marek Szurawski

więcej informacji na stronie Festiwalu Shanties www.shanties.pl

Qftry „q.f.t.r.y.”

Zespół Qftry ze Szczecina cieszy się od lat niesłabnącą popularnością. Mimo że nie koncertują zbyt często, to jednak stale pracują, urozmaicając swoje brzmienie i repertuar. Od jakiegoś czasu jeden z muzyków tej formacji gra też w grupie Dair, prezentującej folkowe brzmienia z Irlandii. Pewnie również dzięki temu celtyckie elementy na nowej płycie, zatytułowanej „q.f.t.r.y.” brzmią bardzo autentycznie. Wokalnie Qftry przynależą gdzieś pomiędzy tradycyjnym śpiewem a próbami rozkładania wokali zgodnie z gospelowymi standardami. Nie przesadzają z eksperymentami, słysząc to choćby w otwierającym album utworze „Naprzyj na wiosło”. Wokale brzmią tam mniej więcej tak, jak dawno temu na pierwszej kasecie grupy Tonam & Synowie – czyli właśnie między tradycją a nowoczesnością. Ci, którzy wzorowali się na Tonamach, są już dziś w innym miejscu, daleko od tradycji. Jednak Qftry mimo swojego pietyzmu i starannych aranżacji, wciąż nie zapominają o korzeniach. Słysząc to praktycznie w każdym wokalnym utworze. Druga z kompozycji zawartych na płycie to „Irlandii brzeg”, piosenka napisana przez Grzegorza Opalucha. Gdybym nie przeczytał tego na okładce, prawdopodobnie zacząłbym przekopywać zbiory folkowych piosenek morskich (zwłaszcza z Kanady, bo utwór ma charakterystyczny *sound* z Nowej Funlandii). Niewiele jest tak stylowo napisanych piosenek folkowych w repertuarach naszych rodzimych zespołów.

Utwór Alaina Penneca, utalentowanego bretońskiego harmonisty, znanego ze współpracy z grupą Kourien Sant Yann i muzykami takimi jak Soig Sibérl i Gilles Le Bigot, posłużył



Foto: Tomasz Goliński

Qftrów za bazę do „Rzewnego żywotu pracownika destylarni”. Jak dla mnie to jedna z najlepszych kompozycji na płycie.

Drugi cover, to piosenka „Dead Eye Sound” (właściwy tytuł, to „Deadeye Sound”) Lesa Sullivana, która pierwotnie znalazła się na jego albumie „Echoes of Mingulay”. To również świetny utwór.



Piosenka „Barrett's Privateers” (autorstwa Stana Rogersa, a nie tradycyjna, jak napisane jest na okładce) to echa współpracy członków zespołu z Tomem Lewisem w ramach projektu „Poles Apart”. Doskonała piosenka, bardzo dobrze wykonana, na dodatek

w oryginale. Lekkość brzmienia „Newfoundland Sailor” kojarzyć się może z Mechanikami Shanty. Powód jest prosty – niewiele kapel ze sceny szantowej jest w stanie zagrać z takim wyczuciem jak Mechanicy, a Qftrów się to świetnie udało.

Gdyby w polskim radio emitowano folkowe single, to wiązanka „Captain Jack/Out to the Ocean” najlepiej oddawałaby ducha tego albumu. Pierwsza kompozycja to żeglarska pieśń wykonana a cappella, po niej zaś następuje skoczny jig zagrany tradycyjnie, na ludową irlandzką nutę.

Tekst utworu „Wiatru nam chłopcy” napisała Małgorzata Pływaczyk z zespołu Dair. To kolejny dowód przenikalności tych dwóch składów. Dodam, że ta żywa piosenka, z wplecionym słynnym „Morrison's Jig”, to również jeden z moich faworytów na tej płycie.

Po kilkukrotnym przesłuchaniu albumu stwierdzam, że moje uwagi do „Irlandii brzegu” w pewnym sensie mogą dotyczyć całej płyty. Ma ona chyba najbardziej kanadyjskie brzmienie z dotychczas nagranych u nas płyt. Udowadnia to choćby finałowy „MacPherson's Rant”. Duch zespołów takich jak Irish Descendents czy (zwłaszcza) Great Big Sea jest tu wszechobecny.

Czy płyta nie ma słabszych momentów? Właściwie to ma. Można by się czepiać czasem nieco „płaskiego” brzmienia wokali, miłośnicy „śląskiej szkoły” śpiewania szant zapewne ten brak pogłosów wychwycą. Pewnie też nie wszystkie utwory są perfekcyjnie zaaranżowane, nie zapominajmy jednak, że to folk i liczy się ogień, którego w sercach Qftrów pewnie jeszcze długo nie zabraknie.

Jeżeli płytę „q.f.t.r.y.” potraktujemy jako kolejny krok w rozwoju zespołu, to jest to krok w bardzo dobrym kierunku.

Rafał „Taclem” Chojnacki



Foto: Tomasz Goliński

Mordewind Defaact'o

Pierwsza płyta grupy Mordewind była dla mnie sporą niespodzianką, jednak znałem już wówczas zespół z koncertów, obeszło się więc bez szoku. Porządne folkowe granie z morskimi tekstami i kilkoma



Foto: Tomasz Goliński

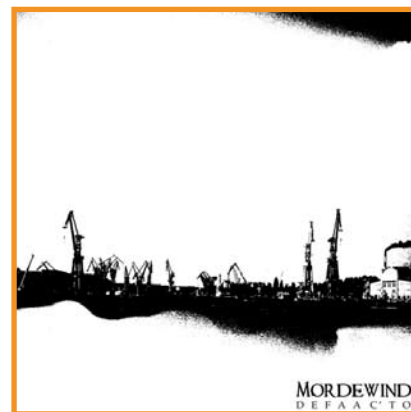
wyśmienitymi autorskimi utworami w morsko-folkowej konwencji. Od kiedy jednak w okolicach tego zespołu pojawił się folk-rockowy (choć też z żeglarskimi elementami) – zespół Matelot, uznałem, że Mordewind zwolni obroty, pozwalając się rozkręcić swojemu młodszemu bratu. Słowem: nieco straciłem ich z oczu.

Mordewind na swojej drugiej płycie zaskakuje wyjątkowo świeżą muzyką. Od czasów pierwszej płyty sporo się zmieniło. Doszła mocna sekcja rytmiczna, a zespół zyskał ostre, celtycko-rockowe brzmienie. Autorskie piosenki, które dominują na tym albumie, zostały w większości zaaranżowane tak, jakby zespół przerabiał utwory ludowe. Nie boją się więc sięgnąć po szkockie dudy, nawet kiedy śpiewają o warszawskiej Syrence, czy o wsi nad Narwią. Po pierwszym przesłuchaniu potrafimy już zaśpiewać większość refrenów, a piosenki takie jak „Madame”, „Hanyz holk” czy „Hej słońce” zostają w głowie na długie godziny. Nie wszystkie piosenki nawiązują do morskiej stylistyki. Promowany teledyskiem „Tłusty szef”

czy rewelacyjny „Szariat”, to utwory które powinny przebyć się na scenie folkowej. Pobrzmiwają tu fascynacje zachodnim folk-rockiem, ale wyraźny jest też autorski klimat, nawet w przekładzie starej irlandzkiej pieśni.

Płyta ma swój *drive*, na dodatek piosenki są dobrze wyprodukowane, a w aranżacjach słychać, że zespół ma sporo pomysłów i prawdopodobnie jeszcze długo nie zabraknie mu inwencji.

Rafał „Taclem” Chojnacki



Klucz do sukcesu – nie drażnić akustyka



Nasze środowisko ewidentnie nie znosi stagnacji. Jak grzyby po deszczu powstają zarówno nowe zespoły, jak też nowe festiwale, tawerny, kluby. Wszystko to ku radości publiczności, która mogąc wybierać gdzie i kogo będzie słuchać, powinna być w siódmym niebie. Ano powinna, ale coraz częściej nie jest.

Powodem jest z reguły brak porozumienia pomiędzy akustykiem a wykonawcą, bo o wyposażenie techniczne coraz łatwiej i przestało ono być najistotniejszym ograniczeniem. Teraz o sukcesie koncertu stanowią umiejętności wykonawcy i akustyka. A jednak pomimo ich wysokiego poziomu po jednej i po drugiej stronie rampy, zbyt często jak na mój gust mamy do czynienia z widowiskiem średniej klasy.

Czy w takim razie można jakoś tego uniknąć? Przy zachowaniu pewnych zasad jak najbardziej tak. Podstawą dobrej współpracy jest wzajemny szacunek i uznanie umiejętności drugiej strony. Braki w tym względzie występują najczęściej na kierunku wykonawca-akustyk a nie odwrotnie, bo akustyk nie kwestionuje umiejętności

wykonawcy, co najwyżej nie daje mu szansy na ich zaprezentowanie. Wniosek, do którego dążę jest brutalnie prosty: przy założeniu posiadania przez każdą ze stron odpowiednich umiejętności do pracy z nagłośnieniem, 90% problemów związanych z przygotowaniem koncertu jest spowodowanych przez... wykonawców. Oto kilka moich obserwacji na poparcie tej tezy: Do rzadkości należy dostarczenie dobrego rajdera, a praktycznie niespotykane jest opisanie w nim zakresu i funkcji poszczególnych wokali i instrumentów.

Dobry rajder to nie tylko spis instrumentów z podziałem na wpinane w linię, wymagające napięcia Phantom, ale także rozpisanie ustawienia zespołu na scenie patrząc od strony akustyka. Opis funkcji i zakresu to np. gitara 6 mocno z przodu, gitara 12 *wtle i bez niskich częstotliwości, skrzypce z pogłosem i w solówkach muszą wychodzić „do przodu”*. Próba mikrofonowa trwa określony czas i najczęściej jest przeprowadzana dla kilku-kilkunastu wykonawców. Wykorzystanie czasu tej próby zależy niemal wyłącznie od wykonawcy. A jak akustyk będzie miał pod ręką miejsce do zapisania dodatkowych informacji, to z pewnością nie zaszkodzi. Od współpracy

z akustykiem zależy sukces wykonawcy, a nie odwrotnie. Wykonawca musiałby wyczyniać cuda, żeby nie dało się go prawidłowo nagłośnić. Akustykowi wystarczy nie robić absolutnie nic, by położyć koncert najlepszemu wykonawcy. O ile wykonawca doskonale wie, co i jak będzie śpiewał, a także kiedy i jak będzie korzystał z instrumentarium, o tyle akustyk z reguły musi się tego dowiedzieć. Może to robić przed próbą mikrofonową (rajder), jak i w jej trakcie, jak również - podczas samego koncertu. Wybór należy wyłącznie do wykonawcy.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag: próba mikrofonowa jest w takim samym stopniu dla akustyka, jak i dla wykonawcy. Z tych dwóch stron to wykonawca ma pojęcie, co będzie grał, przeciwczony repertuar i wiele prób za sobą, a akustyk często widzi wykonawcę pierwszy raz w życiu. Dlatego też nie potrafię zrozumieć samobójczych skłonności obserwowanych wielokrotnie u różnych wykonawców, polegających na pozbawianiu podstawowych informacji, lekceważeniu, denerwowaniu i publicznemu ośmieszaniu człowieka, od którego w 99% zależy sukces ich występu...

Włodzimierz „Trzeci” Dębski

Gęsia skórka na 25-lecie



Zespół-legenda, znany mi tylko z opowieści przyjaciół oraz z... cichaczem ściąganych empetrójek, z nieosiągalnymi wówczas utworami z winylowej płyty „Pytania” oraz kompaktowej „The Lion”. Niespodziewanie po 8 latach niebytu grupa powraca na scenę w 2004 roku na łaziskiej „Zęzie”. Przyjaciele zrobili wiele pozytywnego szumu, aby legenda mogła powrócić na sceny w odpowiednim stylu. Tonamy zrewanżowały się „rekonstruktorom” oraz wiernym fanom - wspaniałymi koncertami, wznowieniem płyty oraz ciekawym repertuarem, który został uhonorowany ostatecznie Grand Prix festiwalu „Shanties 2007”.

Na początku 2008 roku śląscy przyjaciele T&S jak zwykle nie zawiedli. W sobotni wieczór zimowego „Portu Pieśni Pracy”, Perły i Łotry oddały Tonamom we władanie scenę w tyskiej Szkole Muzycznej, a wszystko to z okazji 20. urodzin zespołu.

W scenariuszu przewidziano wiele niespodzianek: wzruszające retrospekcje, multimedialny show, a co najważniejsze – czas na wspólne śpiewanie jubilatów ze wszystkimi zaproszonymi zespołami. Dla mnie była to uczta a cappella, jakiej dawno nie zaznałam. Banana Boat, Ryczące Dwudziestki, Perły i Łotry, Tonam & Synowie oraz jedyny „instrumentalny” Zejman – Mirek Kowalewski, który, choć występował solo, szybko porwał publiczność włączając ją do zabawy. Pocułam się rzeczywiście częścią tego niesamowitego wydarzenia. Zobaczyłam serdeczne „spotkanie po latach” i chwile pełne wzruszeń. Mimo upływu lat, pięciu (nadal) zabójczo przystojnych mężczyzn, w ciemnych koszulach, błyszczących brokatem, którzy świetnie się bawią na scenie wraz z przyjaciółmi, a wszystko ku uciechu nas - widzów. Mogłam po-

dziwiać kunszt wykonania nie tylko najpiękniejszych szant sprzed lat, ale również... popowy repertuar drugiego i trzeciego wcielenia Tonamów czyli nieistniejących już Voices oraz podbijających serca pań - rozrywkowych Avocado.

Ku wzruszeniu tych, którzy pamiętają czasy świetności pierwszego składu Tonamów - do Atariego, Mukina, Garbatego i Rulona dołączył stary kumpel „Bodziec”, czyli Bogdan Kuśka (obecnie RO20), z którym jak za dawnych lat wykonali utwór „Marzenia”... Łza zakręciła mi się w oku, a na sali zrobiło się dziwnie cicho i nostalgicznie. Chwile później niefatwo było już nadążyć za tym, co działo się na scenie. Tu Banan, tam Tonam, tu Rycząca Dwudziestka, tam znów Perła, za chwilę Zejman



z gitarą przekładany kolejnym Tonamem... no, głowa mała! A pomiędzy nimi „tajemniczy kamerzysta”... Na jubileuszowy koncert Tonamy zaprosiły wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek „oddawali swój głos Tonamom”.

Każdy z zaproszonych zespołów zaprezentował jakiś nowy element. Perły zaprosiły do wspólnego występu chór „God's Property” i festiwal na chwilę zmienił się w „gospel party”. Kolędy w nowoczesnych aranżacjach Adasia Saczki to niecodzienne zjawisko, szczególnie w lutym. Banany zaskoczyły widzów dwoma zupełnie nowymi utworami, entuzjastycznie przyjętymi przez publiczność. Tuż przed zejściem Bananów

za sceny pojawił się donośny głos jednego z Tonamów intonujący znaną z bananowego repertuaru pieśń „Banana Boat Song”. Po chwili na scenie można było podziwiać płąsającą kompozycję „Banana & Synowie”, śpiewającą na 10 głosów „Day-oh!”. Publikacja oszalała!!! Nie sądzę, aby na sali obecna była



choć jedna osoba, której by nie „poszło w biodro”. Ryczące Dwudziestki zauroczyły słuchających wirtuozerskim wykonaniem nowych utworów, kończąc występ w nieco „podrasowaną” tonamowym beat-boxem wersją „Brzegu Nowej Szkocji” wraz z jubilatami. Oczywiście na tym się nie skończyło... o nie!! Chwilę później operator przedstawił na wielkim ekranie film z festiwalu w Opolu z 1995 r., podczas którego grupa Voices zdobyła wyróżnienie za wykonanie utworu „Baw się lalkami” Andrzeja Zauchy. Przezabawna piosenka, białe kapelusze, świetny ruch sceniczny, no i chłopcy tacy młodziutcy... tacy jakby troszkę nieśmiali. W drugiej zwrotce - synchronicznie z teledyskiem na scenę wkroczyły... o 13 lat starsze klony. Utwór zakończył się wspólnym ukłonem młodszych i starszych odpowiedników, a lekko zdezyorientowany widz mógł mieć odczucie, że akustykowi drgnęła ręka z wrażenia i przesunął dźwignię swojej konsolki na system „dolby surround”.

Kolejne występy przeplatane były barwnymi, kapitańskimi opowieściami Wojtka Plewni z rejsów „Zawiszą Czarnym”, które wywoływały „efekt miękkich kolan” u płci pięknej zebraanej na widowni. Zupełnie zaskakującym akcentem wieczoru był występ duetu hip-hopowego WZP. Taką oto niespodziankę zrobił „Garbatemu” jego syn Damian Plewnia – jeden z hip-hopowców. Nie ukrywam, że trochę brakowało mi na tym koncercie typowo szantowego klimatu, jakim zawsze szczyści się tyski festiwal, oraz wspólnego „all hands” - ważnego elementu spajającego publikę z wykonawcami, za to wiem, że wzięłam udział w magicznym, niepowtarzalnym spotkaniu i warto było poczekać tydzień dłużej (żałoba narodowa), aby przeżyć je na własnej „gęsiej skórcie”. Sala opustoszała, wszyscy rozbiegli się do domów, a szczęśliwcy trafili na *after party* do „Tawerna u Garbatego” ale to już zupełnie inna opowieść...

Karolina „Mrówka” Szwec



W rajskim ogrodzie

z Jackiem Reschke i Markiem Szurawskim

YEN: Postanowiłeś rzucić wszystko i popłynąć. Wielu z nas - zakręconych w codziennej szarości, uznałoby Twoje zachowanie za co najmniej mało rozsądne :-)

Jacek Reschke: Kiedy po 20 latach pracy jako inżynier w konsultingowych firmach w paru krajach świata, zrezygnowałem z wysokiego stanowiska i dobrej pensji, by poświęcić się swojej prawdziwej pasji, jaką jest żeglarsstwo, moi amerykańscy koledzy patrzyli na mnie jak na wariata. Bardzo niewiele osób tu w Stanach robi coś podobnego. Miałem jednak pełne poparcie mojej rodziny i grupy przyjaciół. Przyznam, że przy podjęciu tej decyzji, pomógł mi trochę Mark Twain, który zauważył już ponad sto lat temu, że „*po 20 latach będziesz bardziej rozczarowany tym, czego nie zrobiłeś, niż zadowolony z tego, co zrobić ci się udało. Więc oddaj cumy, wypłynij z bezpiecznego portu, żegluj w pasatach, idź za marzeniem, badaj, odkrywaj...*”

W dodatku ciągle miałem w uszach bardziej współczesne: *jeśli praca przeszkadza ci w żeglowaniu - rzuć ją*. Obie rady potraktowałem poważnie. Od paru lat, wraz z moim wieloletnim, nie tylko „szantowym”, przyjacielem Markiem Szurawskim organizujemy „karaibskie wakacje pod żaglami”. Te rejsy pozwalają nie tylko wspaniale wypocząć, ale i zrealizować hasło „Rejs ku Wyspom Szczęśliwym”. Niedawno uprzytomniłem sobie, że do nowych obowiązków tak naprawdę przygotowywałem się od lat. Przed wyjazdem z Polski dużo żeglowałem, szkoliłem młodych adeptów żeglarsstwa oraz organizowałem wiele obozów żeglarskich i rejsów morskich.

YEN: Jacku, masz imponujące doświadczenie żeglarskie i całkiem pokaźną kolekcję patentów i licencji żeglarskich.

Jacek Reschke: Moje żeglarskie kwalifikacje, to stopień Jachtowego Kapitała Żegluga Wielkiej. Jestem instruktorem żeglarskiego w Polsce, mam stopień Yachtmaster Ocean w Południowej Afryce, posiadam też Coast Guard Captain License w USA. A na koncie ponad 40 tysięcy mil morskich przeby-

tych na jachtach żaglowych po wielu morzach i oceanach świata. Od 8 lat pływam co roku po Karaibach.

YEN: Dla wielu ludzi w Polsce największym marzeniem na dzisiaj jest pracować po to, by żyć, a nie żyć po to, by pracować... odnośnie wrażenie, że w życiu wielu z nas jest dokładnie odwrotnie.

Jacek Reschke: Znam zasłużonego działacza żeglarskiego w Chicago, który mając ogromną fortunę, dopiero w podeszłym wieku kupił piękny,



duży jacht, który głównie stoi w porcie. Jeśli już właściciel odważy się na nim wypłynąć na jezioro, musi zabierać ze sobą butle z tlenem i kroplówki...

Trzeba mieć tylko trochę fantazji, odwagi, wyobraźni, a przede wszystkim zdawać sobie sprawę z tego, że na tym świecie jesteśmy tylko przez krótką chwilę i szkoda każdego straconego dnia. Wydaje mi się też, że ważne jest, aby rozumieć do czego powinny służyć zarabiane pieniądze, oraz, że z realizacją marzeń nie można czekać w nieskończoność.

YEN: Założyłeś i przez wiele lat prowadziłeś Młodzieżowy Klub Morski „Szkwał” w Krakowie, a od roku 1981 organizowałeś pierwsze krakowskie festiwale „Shanties”. Rozumiem, że nie bez powodu nazwałeś swój kata-

maran właśnie s/y „Shanties”?

Jacek Reschke: Nazwa ta nawiązuje więc do ważnego okresu w moim życiu. Festiwal rozwijał się wtedy bardzo dynamicznie i stał się wkrótce największą tego typu imprezą w Polsce i na świecie. Lubilem to, co robiłem, bo tworzyliśmy z grupą przyjaciół coś nowego, ambitnego i jak się wkrótce okazało, bardzo potrzebnego środowisku żeglarskiemu w Polsce. Złazczyła w tamtych, raczej smutnych i nieciekawych czasach. Nazwa s/y „Shanties” to mój pokłon dla tamtych ludzi i tamtych czasów. To próba powrotu do pięknej idei, bo to, co działo się 25 lat temu na „Shanties” w Krakowie, realizujemy dzisiaj w formie szantowych wakacji i

spotkań tu, na Karaibach, wraz z Markiem Szurawskim. I myślę sobie po cichu, że tak jak festiwal „Shanties” wyznaczał nowe kierunki w rozwoju ruchu szantowego w Polsce, tak nasze rejsy na s/y „Shanties” wyznaczają nowe drogi aktywnego wypoczynku pod żaglami. A sam „Shanties” to katamaran typu Leopard 42, zbudowany w 2002 roku w Cape Town, przez renomowaną firmę Robertson&Caine. Jest solidny, wygodny i znakomicie zaprojektowany w środku. Po prostu idealny dla mnie.

YEN: Karaibski sen to dla większości z nas rarytas i mglista mrzonka, przede wszystkim z powodów finansowych. Co jakiś czas mamy szansę zobaczyć jakąś ładną pocztówkę, zdjęcie czy żartobliwą prezentację wysyłaną łańcuszkiem mailowym typu ...a teraz przestań

marzyć bierz się do roboty. Trzeba przyznać że karaibskie widoczki są iście rajskie...

Jacek Reschke: Karaiby - to niespotykany lazur morza, palmy w pasacie i wspaniała żeglarska pogoda, wszechwładne, radosno-kojące reggae, tyk rumu, CIEEEEEPŁO oraz baaaardzo LENIIIIIIWIE. A poza tym równie nieśpieszna turystyka, emocje i radość żegluga, relaks i wypoczynek (kąpiele, nurkowanie, drzemki pod palmami, nawet gimnastyka poranna na plaży), zabawa, doborowe towarzystwo, dieta antydepresyjna, łącznie z posiedzeniami rozszerzonego Zarządu Kongregacji Rumowej WRAK (oby żyła wiecznie!) połączonych z ostatecznym ustaleniem kształtu Wszechświata. Wieczorami słychać koncerty szan-

towe na rufie i wrzaski małp i papug w pobliskiej tropikalnej dżungli, zmieszane z paniem kogutów w kreolskiej wiosce - słowem wymarzone warunki, aby wrócić z przeświadczeniem, że było się na „rejsie życia”... Karaibski styl życia – to pełny wypoczynek, relaks i „ładowanie akumulatorów”. Nigdzie się nie spieszysz, nie przejmujesz drobiazgami, pływamy, kiedy chcemy i robimy to, na co akurat mamy ochotę. Nie ma walki z żywiołem, męczy Cię tylko kąpiel, a rytmem dnia rządzi karaibskie „*Lo le-le! - Take it easy! Don't worry! Don't hurry! Today is a good day again...*” Do przepięknej, lazurowej wody wchodzisz tylko wtedy, gdy jej temperatura jest nie mniejsza niż 30 stopni... Zawsze też schodzimy na ląd, zwiedzając poszczególne wyspy na trasie. Niekiedy dwie dziennie. I wszędzie wszechwładne, kołyszące ciałem „sunshine reggae”...

YEN: Jakie są Twoje ulubione karaibskie trasy?

Jacek Reschke: Staram się wybierać najciekawsze akweny Morza Karaibskiego, lubię zwłaszcza region Brytyjskich Wysp Dziewiczych (miniatura całych Karaibów) i Grenadyny. Często odwiedzam Dead Man's Chest Island, czyli „Wyspę Skarbów” i „Skrzynię Umrzka”. Dead Man's Chest Island - upamiętniona w piosence żeglarskiej „15 chłopca na umrzyka skrzyni...” wygląda z oddali rzeczywiście jak trumna. Koniecznie należy odwiedzić wyspę Jost Van Dyke, po drugiej stronie Tortoli, nazwanej tak od nazwiska często zaglądnącego tu niegdyś holenderskiego pirata. Czeka tu kilkugodzinna wycieczka na najwyższy szczyt wyspy, skąd można podziwiać bajkową panoramę Brytyjskich i Amerykańskich



Wysp Dziewiczych. To właśnie tu można zrozumieć, co to jest *genius loci* - duch miejsca.

YEN: Wiem że poza rodzinnymi rejsami czarterujesz swój jacht zainteresowanym i pomagasz w organizacji wypraw na Karaiby. Z jakimi kosztami trzeba się liczyć by móc popłynąć na Karaiby?

Jacek Reschke: Kiedy sam nie pływam z rodziną - jacht musi trochę na mnie pozarabiać. Organizuję rejsy. Koszt udziału w takich rejsach, jest porównywalny z tygodniowym pobytem w przeciętnym hotelu w USA (od 500 do 1000 USD od osoby za 7-12 dniowy rejs) z tą różnicą, że z okien katamaranu codziennie mamy inny, wspaniały widok. Każdej nocy zatrzymujemy się w innej tropikalnej zatoce lub marinie i codziennie podziwiamy inny zachód słońca, w bajkowych karaibskich za-

tokach, w których zatrzymujemy się na noc. Do tego trzeba doliczyć bilety lotnicze, ale ceny są różne w zależności od wybranego przewoźnika i okresu – w każdym razie podróż z Polski pomagamy organizować każdemu indywidualnie.

YEN: A może zorganizowałbyś rejs dla naszych Czytelników?

Jacek Reschke: Haha ok - na hasło „Szantymaniak” każdy kto się zgłosi na rejs w tym karaibskim sezonie żeglarskim dostanie 10 % zniżki :-)

YEN: Ależ miło robi się z Tobą interesy! Dziękuję za tą rozbudzącą marzenia rozmowę :-)

Jacek Reschke: Dziękuję również i wraz z Markiem Szurawskim pozdrawiam wszystkich Czytelników Szantymaniaka! (Więcej na www.fkm.com.pl).

Rozmawiał Maciej Jędrzejko

Przywłaszczam piosenki

Rozmowa z Waldemarem Mieczkowskim o pierwszej solowej płycie

To nie jest pierwsza płyta, na której śpiewasz, ale jest... ważna.

Waldemar Mieczkowski: To jest pierwsza moja płyta. Uczestniczyłem w różnych projektach, nagrywałem z wieloma zespołami, natomiast to moja pierwsza płyta solowa. Nosilem ją w sobie od wielu lat i dlatego jest taka, jak ją sobie wyobraziłem. Wspierało mnie wielu muzyków i każdy uczestniczący w tym nagraniu wniósł coś swojego. To naturalne, że każdy miał jakiś margines luzu. Ja starałem się tylko opowiedzieć jaki ma być klimat tego, co zagramy i zaśpiewamy.

Ta płyta jest bardzo różnorodna...

Tam są piosenki z różnych dziedzin – związane z morzem, trochę poezji

i piosenki turystycznej. To wszystko łączy jednak wspólny mianownik – to spokojne ballady, czyli coś, co lubię śpiewać...

...łączy to wszystko tytuł...

...tytuł, tak. „Waldemar Mieczkowski. Ulubione”. Nie wszystkie jednak „ulubione” zmieściły się na płycie. Wstępnie przygotowaliśmy ponad 20 piosenek, z tego wybraliśmy 15, ale jest ich dużo, dużo więcej. Gdzieś we mnie tkwią, jeszcze nie mam pomysłu, jak je zaśpiewać. Ja nie piszę piosenek, ja je przywłaszczam, adoptuję. Mam swoich ulubionych autorów. Jednak na każdy utwór trzeba mieć jakiś pomysł, jak to przekazać dalej. Jest sporo piosenek, na które jeszcze pomysłu nie



mam, ale myślę, że kiedyś będę miał.
To na koniec – którą z „ulubionych” najbardziej lubisz?

Nie... takiej jednej nie ma.

Rozmawiała Agnieszka Maciejewska
(Radio „Merkury”)

Zimowe, szantowe i na Łysej Górze



Pierwsza myśl – Trójmiasto zwario-
wało. W Warszawie wiosna pełną gębą,
a tutaj zamówili sobie
zimę, mróz, a nawet
zamiecie śnieżne,
a jeszcze dotego zor-

ganizowali zimowe zawody i to... szan-
towe, na Łysej Górze, nad morzem.
16 lutego miało miejsce niezwykle spot-
kanie a wszystko z inicjatywy Edka Hań-
czy (Trzy Majtki). Wpadł on na prosty,
a jednocześnie fantastyczny pomysł
na spędzenie zimowego weekendu
w szantowym towarzystwie. Najpierw
sportowa zabawa na stoku, później
muzyczna rozkosz przy scenie. For-
ma mało oficjalna, to znaczy bez
podziału na wielkich i małych, wyko-
nawców i publiczność, znajomych
i nieznajomych. Swoich przedsta-
wicieli do radosnej rywalizacji wystawi-
ły przybyłe z różnych stron Polski zespo-
ły: Fucus, Kliver&Handszpaki, Ciąg
Dalszy Nastąpił, Gdańska Forma-
cja Szantowa, Może i My, Trzy Majtki,
Brygada Sindbada oraz Banana
Boat. Celem zintegrowania przybysz-
y w ruch poszła „maszyna losująca”,
która sprawiedliwie podzieliła wszyst-
kich zawodników na cztery drużyny.

Rywalizacja zapowiadała się cie-
kawie, zwłaszcza że większość osób
miała w życiu niewiele wspólnego ze
strzelaniem z łuku a broni palnej ostat-
nio używała najwyżej na zajęciach
z przysposobienia obronnego gdzieś
w liceum.

Zaskoczeniem okazał się fakt, iż
niewielu zgromadzonych tam żegla-
rzy miało pojęcie o jeździe na nartach.
Na szczęście znalazły się osoby, które
uratowały honor podejmując rękawicę
w konkurencji: slalom. I nie ważne, że
umiejętności było śmiałkom często
brak, bo dobrych chęci, zaangażowa-
nia i odwagi należy im szczerze po-

gratulować. Zwłaszcza
tym, którzy dwie deski
przypięli pierwszy raz
do nóg. Na szczęście
technika zjazdu była
dowolna ;-) Można więc
było podziwiać perfek-
cyjne szusy skrzypka
z Brygady Sindbada,
„kucanego” w wyko-
naniu Jurkiela z GFS,
czy też przymusowe
„mono-ski” chłopaków
z Może i My (druga
narta została gdzieś
po drodze) Szczęśliwie

obyło się bez ofiar w ludziach ;-) Mia-
ły być jeszcze konkursy saneczkowe,
ale ich idea zagubiła się w wirze wyda-
rzeń. Natomiast zdrowy rozsądek po-
wstrzymał wszystkich przed zjazdami,
a raczej ślizgami na 470-tkach, które
również pojawiły się na stoku narciar-
skim. Po zmodyfikowaniu pomysłu
chętni mogli poślizgać się kablami
napędzanymi „quad-grotem”. Kilku od-
ważnych się znalazło. Wieczorem, kie-



Foto: Weronika Baran

dy już wszyscy odpoczęli i posilili się,
nastał czas muzykowania. Po ubie-
głorocznych doświadczeniach, kiedy
wewnątrz „Sabatu” okazało się niedo-
statecznie pojemne dla wszystkich
miłośników szantowania, rozstawiono

przed restauracją duży
namiot. Wykonawcy do-
stali tym samym nieliczne
wyzwanie – rozgrzanie
i zatrzymanie przyby-
łych słuchaczy tak, by
nie uciekli do zdecy-
dowanie cieplejszego
wnętrza restauracji, bę-
dącej tuż za ścianą.

Myszę, że zadaniu temu
podołały wszystkie ze-
spoly wypełniając aż
siedem godzin czasu
koncertami. Przed sce-
ną szybko pojawiły się



Foto: Dominik Haczewski

pierwsze tańczące pary, a pozostali ra-
dośnie tupali do rytmu i klaskali w dło-
nie. Dystans między sceną a widownią
był systematycznie skracany. „Bana-
nowi chłopcy” wychodzili w mikrofona-
mi w tłum by pompować z nim „Zęzę”,
zaś Brygada Sindbada oddała głos
publiczności zapraszając ochotników
na scenę na koniec swojego koncertu.
Jedynie gdy na deskach szalał Tomek
Dziaman z Może i My lepiej było za-
chować bezpieczny dystans, gdyż nie
bez powodu ma on pseudonim „Dziki”.
W międzyczasie w tak zwanych kulu-
arach toczyły się rozmowy, zawierano
nowe znajomości i umacniano stare.
Wydaje mi się, że taki nieśpieszny
tryb imprezy zdecydowanie dobrze
zrobił każdemu z obecnych. Była moż-
liwość zatrzymania się i oderwania od
gonitwy codziennego życia czy festi-
walowych zamętów. Te kilkanaście
godzin zabawy, w większości na
świeżym powietrzu, minęło naprawdę
szybko.

Podsumowując muszę otwarcie
przyznać, że część sportowa pozosta-
wała we mnie spory niedosyt. Dawało
się odczuć pewien chaos organizacyj-
ny. Nie do końca było wiadomo co,
gdzie, kiedy, jak i dlaczego... Zabra-
ło mi na przykład jakiejś konkurencji,
w których zespoły walczyłyby prze-
ciwko sobie. Brakło również bardziej
oficjalnego rozpoczęcia i zakończenia
oraz pamiątki w postaci dyplomów.

Mam nadzieję, że moje uwagi
zadziałają konstruktywnie i kolejne
zmagania sportowe będą dużo bar-
dziej dopracowane. Edek zapowiada
już (uwaga!) Letnią Edycję Zawodów
Zimowych (!), więc pozostaje czekać
z niecierpliwością, o zapewne znów
potwierdzi się zasada, że nieważne
gdzie, ale ważne z kim się człowiek
bawi.

Weronika Baran



Foto: Dominik Haczewski

Szanty na Uniwersytecie



Szanty w wykonaniu chóru? Do tej pory to hasło mogło kojarzyć się raczej z pewnym sposobem ich śpiewania, rozpowszechnionym w takich krajach jak Holandia, Niemcy czy Norwegia. Tymczasem niedawno w Poznaniu mieliśmy do czynienia z wydarzeniem rangi szczególnej.

Do poznańskich fanów szant już od jakiegoś czasu docierały informacje o „sekretnych” pobytach Marka Szurawskiego w stolicy Wielkopolski. Jeden z nich miał podobno miejsce podczas II Szanta Claus Festiwal, ale Marek w festiwalowych kuluarach się nie pojawił. W tym czasie wraz z prof. Krzysztofem Szydziszem i jego „załogą” – Chórem Kameralnym UAM – przygotowywał program „Muzyka dawnego pokładu”.

Premiera miała miejsce 8 stycznia w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w ostatniej części tradycyjnego noworocznego koncertu (wystąpiły również Orkiestra Kameralna UAM i Chór Akademicki UAM). – *Pomysł koncertu zrodził się w głowie prof. Krzysztofa Szydzisza po naszych kontaktach na ostatnim „Wiatraku” w Świnoujściu i kilku przegadanych (i trochę prześpiewanych) wieczorach* – wspomina słynny szantymen.

Trzeba było widzieć miny publiczności, gdy po solidnej dawce klasycznej muzyki przeniesiono ich w świat zgoła odmienny, co podkreślała już sama scenografia. Niezwykły koncert rozpoczęła „Moja łódź tak mała”, do której wstęp na flecie zagrała Ewa Skrzypek. Ogółem w programie znalazło się jedenaście pieśni, głównie znanych żeglarskich hitów i popularnych ballad („Shenandoah”, „North-West Passage” z partiami solowymi w wykonaniu Rafała Kalinowskiego), ale też religijny hymn „Eternal Father”. Niespodzianką była tradycyjna szwedzka pieśń „Vem kan segla förutan vind?” („Kto potrafi żeglować bez wiatru?”). – *Profesor włożył rzeczywiście wiele wysiłku, aby dotrzeć do stosownych materiałów i zaaranżować całość, słusznie rezyg-*

nując z prób naśladowania któregoś z zespołów szantowych i znajdując „własną drogę”. Zrodziła się więc po prostu chóralna interpretacja muzyki morza – i bardzo dobrze – twierdzi Marek Szurawski. Przy okazji okazało się, że kilka znanych utworów szantowych doczekało się już swoich wersji chóralnych, i to autorstwa znanych postaci. „Drunken Sailor” w świetnej aranżacji szwedzkiego dyrygenta Roberta Sunda zawiera nawet... imitację pijackiej czkawki! Doskonale wypadły „Razem

chwyci jego pomysłu wspólnego śpiewania. Po chwili jednak prawie cała sala powtarzała „a-jiii... ka-jaaa...”, a Marek mógł triumfalnie stwierdzić: – Krzysiu, nie miałeś racji!

Licząca ponad tysiąc osób widownia (wśród niej m.in. Sławomir Klupś i Mira Urbaniak) znakomicie przyjęła nietypowy program. Finałowe „Pożegnanie Liverpoolu” rozbrzmiewało nawet po zejściu chóru ze sceny. – *Dla mnie udział w koncercie był osobistym wzruszeniem. Pierwszy raz w historii polskiego muzykowania o morzu renomowany chór kameralny pod w pełni fachową dyрекcją podjął się i uporał z takim wyzwaniem. Sam jestem*



Foto: Michał Nowak

bracia do lin”, napisane wszak przez chórzystów z grupy The Pioruners, a także przebój Qftrów „Naprzyj na wiosło”. Z kolei w „Corner Sally”, znanym z wykonania Ryczących Dwudziestek, wykorzystano aranżację autorstwa młodego kompozytora Mikołaja Majkusiaka, pochodzącą z jego „Symfonii żeglarzy”.

Głównymi bohaterami wieczoru byli oczywiście chórzyści, ale bardzo ważną rolę pełnił też Marek Szurawski. Czasem akompaniował na koncertynie lub kościach, zaprezentował kilka kroków matelota, przede wszystkim zaś snuł opowieści o życiu żeglarzy oraz prezentowanej muzyce. Było to niezwykle ważne – wszak wśród publiczności znakomita większość nie miała z nią do tej pory do czynienia. Rewelacyjnym momentem było wykonanie solo przez „Siurawę” pieśni „Chiński żeglarz”. Krzysztof Szydzisz obawiał się podobno, że publiczność nie pod-

też rad, że publiczność życzliwie przyjęła mój komentarz, a raczej równoległą do warstwy muzycznej opowieść o „ludziach, morzu i okrętach”, czyli czasach, w których zrodziły się najpiękniejsze przykłady muzyki dawnego pokładu – podsumował Marek Szurawski. Po zakończeniu koncertu cały chór wraz z dyrygentem został przyjęty do Kongregacji Miłośników Krzewienia Kultury Picia Rumu WRK.

Wydaje się niebywale, by to widowisko miało być wydarzeniem jednorazowym. – *Formuła koncertu na pewno sprawdziłaby się na dużych, europejskich imprezach szantowych i żeglarskich, zapewne również i w Polsce, no ale to już sprawa biura promocji chóru w Poznaniu. Chociaż pewnie i naszego wsparcia, chociażby przez sam fakt zainteresowania sprawą i tematem. Nie sposób się nie zgodzić ze słowami współtwórcy tego dzieła.*

Michał Nowak

Koncert a wykon, czyli juror w akcji



Za kulisami - stres, bieganina, napięcie. Debiutantów deprymuje pozorna swoboda „wyjadaczy”, z którymi przyjdzie im konkurować („Rany... z nimi nie mamy szans...”). Bardziej doświadczeni wykonawcy starają się rozluźnić: dowcipkują, stroją instrumenty, mniej lub bardziej na serio wyrzekają na stronnictwo jury, kryją niepokój. Nikt nie lubi być oceniany, ale dla każdego jest istotne, by ktoś oficjalnie potwierdził wartość jego pracy. Nawet jeżeli muzykowanie jest „tylko zabawą” - nie jest bez znaczenia, czy dziesiątki godzin prób, szlifowanie tekstów, dopracowywanie aranżacji i kompozycji spotkają się z uznaniem jurorów. To ważne, nawet jeżeli w quasi-terapeutycznych, kuluarowych lub garderobianych rozmowach deklaruje się, że werdykt nie ma znaczenia, że jurorzy zawsze są nieobiektywni, że nie po to się startuje w konkursie, żeby wygrać, tylko po to, żeby „sobie pograć”. Mimo wszystko - odsuwane i lekceważone, obśmiewane i tłumione - napięcie rośnie nieustannie. Na scenie kończy się właśnie ostatnia próba mikrofonowa. Jeszcze tylko kilka minut niespokojnego oczekiwania... i już. Publiczność - gotowa, by wiernie sekundować swoim faworytom. Gasną światła - i punktowy reflektor wyławia z ciemności Prowadzącego, który ze swadą wita wszystkich przybyłych i anonsuje konkursowy zespół. Pamiętam ten stres doskonale - i zaczynam oceniać. Pierwszy, drugi, piąty, siódmy recital. Patrę, jak wykonawcy wchodzi na scenę - i pilnie notuję. Od chwili, kiedy znaleźli się w świetle reflektorów winni mieć świadomość, że to na nich koncentruje się wzrok kilkuset par oczu. Widzą to, czy nie? Wykorzystują dany im czas w stu procentach, czy udają, że jeszcze ich nie ma? Jak wypełniają krępującą ciszę? Co robią, żeby występ od samego początku był dla publiczności smakowity? Czy wiedzą, że dobry utwór docenią i ci wysublimowani, i ci niewymagający, a słaby - w najlepszym wypadku tylko ci ostatni? Że - tak jak na sali wykładowej mówić należy nie tylko do rzeczy, ale przede wszystkim do ludzi - również i na estradzie najważniejszy jest widz, którego uwaga powinna być angażowana przez cały czas, jaki zespołowi zechciał poświęcić? Oceniam, notuję, czekam na kolejny etap przedstawienia. Oto Zespół ustawia instrumenty i mikrofony, pracuje z akustykiem. Krótko i sprawnie. Aha, potraktowali próbę mikrofonową poważ-

nie, skomunikowali się z akustykiem i porozumiewają się bez słów, bo zapewne przekazali mu wcześniej rajdera, a może nawet udostępniłi próbki do posłuchania. Świetnie. O! a do tego jeszcze wprowadzili rytuał ustawiania się na scenie w scenariusz całego przedstawienia - publiczność bawi się znakomicie, choć jeszcze nie zaczęli grać! Rewelacja, jestem nastrojony pozytywnie - i pełen nadziei. To niesłychane! O ileż oni są lepsi od poprzedniego zespołu, który zmarnował dziesięć minut „mojego czasu”, a potem „odwalił dżoba”, „zrobił wykon”, „wysmażył giga”... Przygotowują się ładnie i z uśmiechem, tak jak kwintecik, który potem zagrał mroczną, skomplikowaną, dwudziestominutową piękną suitę, jakiej zdecydowanie lepiej słuchałoby się w kameralnej sali małego teatru, przy świecach... Szkoda, że taki utwór wybrali na konkurs: publiczność powychodziła, zostali tylko ci najbardziej wytrawni, ci poszukujący, ci wysublimowani... Żal, że tak znakomity zespół nie wyczuł, że repertuar trzeba dobierać do charakteru koncertu i że nie wszędzie wszystko warto jest pokazywać. Nie mieli najmniejszej szansy zbudowania takiego nastroju, jaki udałoby im się stworzyć, gdyby zorganizowali koncert autorski, na który przyszli by ludzie lubiący przyjemną i lekką rozrywkę, lecz jednocześnie nie stroniący od wysublimowanych artystycznych wydarzeń. Sam kupię bilet na taki koncert... Ale dość przemyśleń, bo zespół, który wszedł na scenę już się ustawił. I są gotowi: jak też wprowadzą pierwszy utwór? Czy zaproszą mnie do zabawy, czy poproszą, bym posłuchał? Mam nadzieję, że dadzą mi czas na decyzję, czy chcę wziąć w zabawie udział aktywny, czy wolę posłuchać... Uff! Dali. Słucham, jak rozwija się utwór. Zastanawiam się, czy to, co dzieje się w muzyce znajduje odzwierciedlenie w tekście. Zamykam oczy... grają na instrumentach, czy w nie walą? Oj, przeszkadza mi sekcja, bo nie słychać ani wokalisty, ani instrumentów solowych, a rytmiczne - gdzieś utonęły, widzę tylko, że są. Akustyk? Nie, w końcu zespół, który zszedł ze sceny jako przedostatni miał identyczne instrumentarium, ale wszystko było słychać - wszystko. Oooo dobrze, chyba się zreflektowali. Perkusista zaczął grać, przestał młócić, basista pieści struny i zaczyna się bawić muzyką: uśmiecha się do gitarzysty i razem wchodzi w nielubalny dialog. Refren, druga zwrotka, refren, trzecia zwrotka. Tekst mówi o czymś innym, ale instrumenty grają tak samo - i tak samo głośno. Ciekawe dlaczego... Czy rzeczywiście tekst jest dla nich tylko koniecznym dodatkiem do muzyki? Hmm... najwyraźniej nie widzą swojego utworu jako całości; stwo-

rzyli aranżację zanim powstał tekst, albo nie myślą o tym, że muzyka i tekst mogą się wzajemnie pięknie eksponować, dając zachwyconym słuchaczom spójną opowieść. Taki przemyślany utwór jest perełką: może wzruszyć, przestraszyć, rozbawić - pozwala słuchającemu zapomnieć, gdzie jest i przenieść się tam, gdzie artyści sami chcą go przenieść... No nic to, może w drugim utworze uda im się to osiągnąć. Zaczekam, a teraz ocenię pierwszy.

Ciekawe... ten drugi utwór - choć ma inną melodię i nieco inne podziały brzmi nieomal dokładnie jak ten pierwszy. Hmm... tonacja ta sama, tak samo grają instrumenty - tam, taram taram, tam taram taram - gitarowe *arpeggio* i taka sama ściana dźwięku. Wyteżam słuch, wokalista bełkocze, połyka końcówki... Cholera, nie wiem o czym śpiewa... No wreszcie wyłączyli dwa instrumenty... coś się stało, coś fajnego. Aaaa... rozumiem, tekst mi wytłumaczył taką decyzję: teraz zespół dał szansę podmiotowi lirycznemu stanowiącego podstawę piosenki wiersza cichutko się pomodlić... jasne. Świetny pomysł. Zobaczymy, co dalej. Oooo - wchodzi całe instrumentarium, ale - jak delikatnie! Faktycznie, teraz nastrój sam się tworzy... Wokalista trzyma mikrofon w dłoni, ale... chowa się przede mną za pustym stojakiem... Dlaczego? Boi się mnie? Chce się odseparować? Nie mam czasu się zastanowić, bo znów wchodzi ściana dźwięku i znów nie słyszę tekstu. Czyli jednak nie do końca przemyśleli jak ten utwór ma działać, jak się ma rozwijać, jakie środki stylistyczne, które mieli do dyspozycji pozostały niewykorzystane. Szkoda. Oceniam. Trzeci utwór... Oooo a cappella! Fajnie, lubię. I jak ładnie śpiewają w harmonii! Po drugiej zwrotce wchodzi rąbiąca gitara - i cały efekt pryska, bo harmonii już nie słychać, a gitarzysta wali, wali, wali... Szkoda, że nie pozwolił mi posłuchać. Oceniam, mocno sfrustrowany. Czwarty utwór, autorski. Bat bosmana, roluj go i ciągnij go... zwiemiotuję. Sztampa, sztampa, sztampa, a do tego nie po polsku, a do tego akcenty muzyczne padają tak, że polskie wyrazy brzmią obco: „zro-BIE”, „za wie-CZÓR”, zamiast „ZRObie”, „za WIE-czór”. Widać, że nie pływali, bo nie znają komend żeglarskich. Widać, że nie czytali literatury marynistycznej, bo nie znają realiów. Po co stylizują autorski utwór na starą szantę, skoro ani to autentyczne, ani się z tym utworem nie potrafią zidentyfikować, ani nie są w stylizacji konsekwentni? Dlaczego nie napiszą o czymś, co istotnie jest im bliskie, co rozumieliby znakomicie, co czuliby sami tak, żeby przekonać publiczność do własnej autentyczności? Szkoooda... Oceniam. Żegnają się ładnie, przedstawiając wszystkich członków zespołu po kolei, dziękując publiczności, kłaniają się.

Lider angażuje publiczność, kiedy inni wypinają instrumenty, komunikując się profesjonalnie z akustykiem. Oceniam, oceniam, oceniam. Na scenę wchodzi Prowadzący. *Summa summarum* - niezły koncert. Pokazali, że potrafią i mocno, i delikatnie, i z instrumentami, i a cappella. Jakoś odnosiło się wrażenie, że to, co czyni muzykę morską odrębną od bluesa (choć pokazali wstawki bluesowe), rock'n'rolla (choć popisali się rock'n'rollową solówką gitary), czy country (choć bluegrassowe banjo z powodzeniem mogłoby otrzymać brawa w Mrągowie) - przesiąka ich muzykę, że nie dopisali po prostu „morskiego tekstu” do muzyki, którą grali już w innym kontekście. Jest sól. Jest marzenie. Jest kilka tysięcy lat historii, którą połączyli ze współczesnością. Inaczej, niż sześć poprzednich zespołów, które zagrały 24 utwory, a żaden z nich mnie nie porwał, nie zaniepokoił czymś takim, czego się nie spodziewałem, nie wzruszył. A przecież dwa zespoły z tych sześciu grały jakby lepiej: lepiej wykorzystywały potencjał instrumentów, lepiej manewrowały dynamiką, a ich członkowie sprawniej nawiązywali kontakt z publicznością, byli bardziej świadomi... Ale wszystkie sześć zagrało to samo. Ja wiem, każdy utwór był inny. Ale zlały mi się w jeden. Nie potrafię żadnego zagwizdać ani zanucić, nie powtórzę ani jednej linijki tekstu, która wryłaby mi się w pamięć. A ten ostatni zespół... hmm... wnieśli powiew świe-

żości, a jeden z refrenów kołaczę mi się po głowie cały czas, wiem, że się już do mnie przyczepił. Jest dobrze, ale to jeszcze nie ten etap, kiedy nie mam żadnych wątpliwości, że powinni już wystąpić na dużej scenie z zespołami, przy których mogłoby wypaść błado - gdzie kontrast byłby zbyt wielki, zbyt frustrujący. Jeszcze nie. Głosuję na nie. Na nie, bo zespół szósty, dziewiąty i jedenasty zagrały bardzo wyraźnie inaczej, niż inne, bo wypracowały styl wyraźnie rozpoznawalny, bo zaoferowały coś tak charakterystycznego, że słyszę to coś cały czas, bo pamiętały o tym, żeby zaangażować moją uwagę przez cały czas swego pobytu na scenie, bo zaśpiewały i zagrały piosenki autorskie, gdzie teksty były świetną poezją, a aranżacje w pełni wykorzystywały dynamikę, instrumentarium, głosy i potencjał aktorski zespołu, bo utwory tradycyjne zabrzmiały inaczej, niż dwadzieścia poprzednich wykonawców, które doskonale znam, bo ich konferansjerka była błyskotliwa, lecz subtelna, ich zabawa z publicznością - niewymuszona. Patrząc na te zespoły nie widziałem Bono, Dublinersów, Dody, czy Led Zeppelin (-gdybym chciał zobaczyć Bono kupiłbym bilet na koncert U2), widziałem poszukujących swojej własnej ścieżki profesjonalnych artystów, którzy grając u boku Ryczących Dwudziestek, Starych Dzwonów, Smugglersów, Mechaników Shan-

ty, czy Koryckiego - nie wypadną nijako, nie będą „gorsi”. Tak, zagłosuję na tych, którzy powinni już wejść na wszystkie sceny szantowe w Polsce, bo choć wciąż się uczą - są już dojrzałymi artystami i oferują mi - słuchaczowi - prawdziwą ucztę. A więc - głosuję. Głosuję ze świadomością, że usłyszę niejednokrotnie jak strasznie stronnicze było jury, w którym zasiadałem. Jak niesprawiedliwy był mój werdykt. Głosuję jednak ze świadomością, że ci, którzy będą wybranych przeze mnie zespołów słuchać - otrzymają ucztę. Głosuję ze świadomością, że mój werdykt otworzy tym zespołom wiele drzwi. Głosuję przekonany, że zespoły, których nie wybrałem - usłyszę jeszcze niejednokrotnie i z pewnością one dadzą mi szansę, bym mógł z pełną odpowiedzialnością głosować w przyszłości właśnie na nie. I zawsze, ale to absolutnie zawsze można wszystko to, co tutaj napisałem kompletnie zlekceważyć. Można, ale nie trzeba.

Paweł „Synchro” Jędrzejko
Banana Boat

P.S.: Cyferki przypisane zespołom w felietonie są oczywiście zmyślane i mają się nijak do żadnego z konkursów, które miałem przyjemność oceniać. Podobnie też zespół „teoretycznie” oceniany w tekście - nie istnieje: stanowi hybrydę wielu wykonawców, którzy jednak nie powinni dopatrywać się w nim szczególnych analogii do własnego recitalu.

Krakowska Fundacja Żeglarstwa Sportu i Turystyki HALS
organizator

XXVII Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Żeglarskiej

Shanties 2008

dziękuje sponsorom i patronom medialnym
za pomoc w organizacji festiwalu



II Szanta Claus Festiwal w Poznaniu



Obiegowa opinia głosi, że *se-quele* bywają najczęściej nieudaną kopią przedsięwzięć premierowych. Drugi Szanta Claus Festiwal miał odpowiedzieć na wiele pytań. Czy Wielkopolska, jedna z bardziej jałowych krain szantowej Polski, zasługuje na swój festiwal? Czy może sukces pierwszej edycji był tylko przypadkiem? Trudności organizacyjnych nie brakowało. A jednak się udało... i to jak! Pierwszego dnia odbyły się dwa równoległe koncerty inauguracyjne. Występ Flash Creep składał się jak zwykle z piosenki poetyckiej, kilku tradycyjnych szant oraz sporej dawki folku zza oceanu. Numerem jeden tego wieczoru był dla mnie „Zimny podmuch”. Równoległe w pubie ZAK miejscowy Sailor bawił swoich fanów skocznymi folkowymi rytmami. Koncert główny, który tym razem odbył się w Centrum Kultury „Zamek”, poprzedził konkurs zespołów amatorskich. Zwyciężył Nagielbank, udanie rewanżując się za zaskakującą zeszłoroczną porażkę. Jury pod przewodnictwem Jerzego Rogackiego drugie miejsce przyznało zespołowi Lewiatan, trzecie – Mieszko-owi Osiewiczowi. Nagrodę publiczności zdobyły młode podopieczne Marty Śliwy (Nagielbank) z zespołu Raki.

Sala Wielka, wielki koncert

Nadeszła chwila, na którą czekali wszyscy. O 19:00 rozpoczął się koncert główny. W tym roku szantowym Mikołajem został Jerzy Ozaist, któremu „obowiązkowa” czerwona czapka spodobała się tak bardzo, że występował w niej również podczas pokoncertowych śpiewów w tawernie festiwalowej. Po ogłoszeniu wyników i występie zwycięzców sceną zawładnął zespół Pchnąć w Tę Łódź Jeża - najbardziej oryginalne zjawisko na naszej scenie szantowej od wielu lat. Poznańskim występem zakończyli bardzo udany dla siebie rok, prezentując kolejną premierę („Norfolk Whalers”). Niespodzianką było pojawienie się na scenie dwóch członków zespołu Perły i Łotry Shanghaju, którzy przybyli do Poznania w związku z premierą płyty „Szantypody”. Grzegorz Majewski i Marek Razowski przypomnieli się publiczności przebojową piosenką „Wiejmy stąd”. Występ Czterech Refów należał do ich najlepszych w tym roku. „Mocne” było już rozpoczęcie - „Press-gang”. Tempe-

ratura rosła przy dźwiękach „Śmiałego harpunnika”. Zdawało się, że zespół „pociągnie” dalej koncert znanymi hitami, a tu miłe zaskoczenie - przepiękna i rzadko wykonywana ballada wielorybnicza „I znów na Grenlandię”. Klimaty „taneczne” powróciły, gdy mandolinę Tomka Morozowskiego przejął Wiktor Bartczak, a grupa zagrała długą wiązankę instrumentalną. Występ Refów zakończył się balladą „Zabierz nas na ląd”. Zupełnie inny nastrój miała dalsza część koncertu. Klimat radosnej zabawy wprowadziły już pierwsze dźwięki zespołu Drake. Grupa udowodniła, że utwory żywiołowe, nadające się do



Foto: Tomasz Goliński

tańca wcale nie muszą kojarzyć się z muzyką niskich lotów. Na uwagę zasługuje także kilka autorskich piosenek, świetnie stylizowanych na tradycyjne. Finał koncertu należał do Johny Rogera. Credo artystyczne zespołu jest proste – przede wszystkim dobra zabawa. Muszę też przyznać, że mając do dyspozycji pełną godzinę zespół Janusza Piotrkowskiego zaprezentował się znacznie lepiej, niż w ubiegłorocznym konkursie, „rozkrecając się” z utworu na utwór.

Siła chłopca

After party odbyło się w tawernie festiwalowej. Pierwszą jego połowa stała pod znakiem szanty klasycznej a cappella, druga – muzyki folk. Na pierwszy w karierze występ „w knajpie” dał się namówić nawet zespół North Wind, potem wystąpiły Cztery Refy. Przyznam, że chyba nigdy nie słyszałem tak długiego zestawu, składającego się wyłącznie z szant (w ścisłym tego słowa znaczeniu!). – *Przychylam się do*

zachwytów nad występem a cappella w wykonaniu Czterech Refów w knajpie festiwalowej w Poznaniu. To jest to, czego moja dusza widza pragnie najbardziej i czego baaardzo mi brakuje na dzisiejszych scenach szantowych... – przyznała Kasia Kaniowska.

Entuzjastycznych opinii nie brakowało również po występie grupy Drake. Niektórzy nawet skłonni byli twierdzić, że grając „na luzie” zespół wypadł jeszcze lepiej, niż na głównej estradzie festiwalowej. Zabawę zakończył Johny Roger, w finałowym „Pożegnaniu Liverpoolu” wsparty przez Zbyszka Zakrzewskiego.

Szanty w teatrze

Legendarny alternatywny Teatr Ósmego Dnia jest znany również z organizowania bardzo interesujących spotkań z ludźmi kultury, sztuki, nauki oraz dziennikarzami. Okazał się idealnym miejscem do zorganizowania koncertu zespołu North Wind. Grupa przygotowała wiele niespodzianek. Wśród kilku nowszych utworów znalazła się również absolutna premiera - „John Hamilton”, który był ponadto debiutem Wiktora Bartczaka w roli głównego wokalisty. Z muzyką świetnie współpracowały archiwalne filmy z pokładów żaglowców.

Kolejną atrakcją byli goście specjalni. Wśród publiczności zasiadł Damian Leszczyński, niegdyś członek zespołu The King Stones, obecnie autor nowych tekstów North Wind. Drugi z muzyków nieistniejącej już formacji, Piotr Lasko (dudy bretońskie), wystąpił na scenie w duecie z Michałem Żakiem (bombarda, znany m.in. z grupy Lautari).

Trudno oceniać imprezę, w której organizacją było się osobiście zaangażowanym, wydaje się jednak, że droga wybrana przez nieustraszonego szefa Macieja Olszewskiego jest ze wszechmiar słuszna. Nie ma w Poznaniu szaleństwa polegającego na zapraszaniu ogromnej liczby zespołów, ale za to są dłuższe występy, możliwość pełniejszego pokazania repertuaru. Warto zauważyć, że organizatorzy zaprosili na drugą edycję festiwalu nowy skład wykonawców. Podobnie ma być również w przyszłym roku. Solidni sponsorzy dobrze wróżą przyszłości imprezy, którą zauważyły również władze miasta, przyznając trochę grosza na trzecią edycję. „Szanta Claus Festiwal” zorganizowany z „poznańską solidnością” zaprasza wszystkich za rok!



Szanty, stereotypy i... słoniowa trąba



Mam ten komfort, że w moim wieku mogę mówić o miłości bez obawy realizacji jej naturalnych postulatów. Dlatego oświadczam publicznie: kocham Maćka Jędrzejko!

Za co go kocham? Ano, za jego zaangażowanie w walkę ze stereotypowym wizerunkiem bractwa muzyki spod znaku wiatru, wody i przygody. Za jego naiwną wiarę w zmianę tego krzywdzącego obrazu oraz dziewicze przeświadczenie o jakiegokolwiek wadze tego problemu.

Niemniej zasygnalizowany problem skutkuje dramatycznymi pytaniami: być może jednym z elementów stereotypu jest... alkohol? We wspaniałym telewizyjnym programie „Big Zbig Show” na scenę wyszło czterech znakomych aktorów w sztormiakach. Udać mocno „nahalsowanych” żeglarzy, śpiewali „Cztery piwka” i parodiowali szantowe spotkanie. Można święcie się oburzyć. Tylko po co?

A może nie mieli racji? A może w Polsce nie ma tradycji? A może słów nie ma trąby?... Czy w szeroko pojętej tradycji żeglarskiej funkcjonuje alkohol? Tak! W tradycyjnych pieśniach starych pokładów nie znalazłem tęsknoty za filharmonią, a w żadnej szancie jakoś nie opiewano zalet jogurtów lub zielonej herbaty. Czy na imprezach „szantowych” często bywa alkohol i namuleńcy? Tak! Marzę, by sponsorami imprez żeglarskich były wyłącznie wydziały kultury i wydawnictwa encyklopedii. Ale nie są! Głównymi donatorami większości festiwali są kompanie piwne uzależniające wysokość wsparcia od sprzedaży. Czy to znaczy, że publika żeglarska to alkoholicy? Nie! Problem nie dotyczy tylko naszych imprez! Od country przez bluesa po jazz i rocka, większość imprez ma sponsorów z pianką w herbie. I nie ma co drzeć szat, ani się obrażać. A może raczej cieszymy się z faktu, że mimo pewnej upierdliwości namuleńców na naszych imprezach, nie ma agresji! Nie zauważyłem problemu narkotyków! Nie pamiętam żadnego mordobicia!

Pytamy dalej: Czy ten „niesprawiedliwy” wizerunek powoduje, że nie wszyscy nas lubią? Niedawno artysta Maleńczuk powiedział w wywiadzie, że nie lubi szant. Czy artysta Maleńczuk musi lubić szanty? Nie! Czy wszyscy muszą lubić szanty? Nie! Czy wszyscy muszą mnie lubić? Nie! Myślę, że najgorsze co może nas spotkać, to ogólne uwielbienie. Znaczyliby to, że żyjemy w Korei Północnej. Inna sprawa, że jednym z powodów nielubienia szant przez artystę Maleńczuka są skojarzenia z pijaństwem. Rozumiem i szanuję awersję artysty Maleńczuka do alkoholu. I też twierdzę, że alkohol szkodzi.

Walka ze stereotypami jest z góry skazana na niepowodzenie. Francuz, żeby nie wiem ile zżarł golonki, zawsze będzie żabojadem! Ja po 20 latach walki poddałem się i już nie próbuję nikogo przekonywać, że Zejman i Garkumpel nie tworzy szant i nie jest zespołem dziecięcym.

Bez względu na to, jak dramatyczne pytania o powody krzywdzącego nas stereotypu będą stawiane, problem ten gnębi ok. 14 osób zawzięcie dyskutujących w Internecie. Takie same emocje i argumenty rozgrzewały nas 20 lat temu i nic się nie zmieniło. Stereotypy też, które ludzie słuchający muzykę wiatru, wody i przygody mają w... głębokim poważaniu.

Jestem już starszym panem i z wiekiem coraz więcej mi... wisi! Dlatego i ja mam gdzieś stereotypy, bo wiem, że są nieodłącznym atrybutem lenistwa intelektualnego! Dlatego z życzliwym dystansem i szacunkiem podchodzę do różnic w gustach. Jeden lubi płatne dziewczyny, inny gołębie (ja np. gołębie nie lubię). A piosenki żeglarskie i szanty nie służą do dyskusowania, tylko do słuchania, śpiewania, lubienia i kochania. A jeśli ktoś ich nie lubi, zawsze może zmienić program!

Mirek „Koval” Kowalewski ■

Rozwinęliśmy „Żagle”

Tuż przed festiwalem w Krakowie ukazał się nowy numer (marchowy) miesięcznika „Żagle”. Jak pewnie bardziej spostrzegawczy szantymaniacy już zauważyli od kilku numerów pojawiają się w nim njusy ze świata szantowego.

Otóż miło nam donieść, że redakcja „Szantymaniaka” oraz „Żagli” podjęły współpracę, której celem jest m.in. integracja środowiska żeglarskiego i szantowego, promocja kultury morza oraz aktywnego wypoczynku na łamach zarówno papierowych, jak i elektronicznych wersji obu tytułów.

W „Szantymaniaku” pojawiać się będą artykuły typowo żeglarskie natomiast raz na kwartał w „Żaglach” ukazać się specjalne strony poświęcone szantom przygotowywane przez re-

daktorów „Szantymaniaka”. Pierwszy taki materiał będziecie mogli przeczytać już w numerze kwietniowym.

„Żagle” to najstarszy (ukazuje się od 1959 r.) w Polsce tytuł poświęcony żeglarstwu. Jego średni nakład to ponad 20 tys. egzemplarzy, a każde wydanie czyta ok. 100 tys. osób. Pisują do niego znane postaci polskiego żeglarstwa. Kiedyś w „Żaglach” szanty gościły często. Na jakiś czas jednak temat ten zniknął ze stron magazynu, mamy nadzieję, że ta współpraca przywróci znowu szanty żeglarzom.

W marchowym numerze „Żagli” znajdziecie prezentację XX Jubileuszowych Targów „Wiatr i Woda”, tekst o wspaniałym rekordzie Francisca Joyona oraz rubryki sportowe a w nich sporo relacji z różnych zawodów. Spo-

ro także porad technicznych, testów i propozycji na ciekawe rejsy. Zapraszamy do lektury marchowych „Żagli”.

Kamil Piotrowski ■



**Szanty we Wrocławiu 27.02-2.03.2008**

Po raz 19 stowarzyszenie „Nasze Miasto Wrocław” zaprasza na festiwal „Szanty we Wrocławiu”. Festiwal rozpocznie się w środę (27.02) koncertem w klubie „Łykend”, a zakończy w niedzielę koncertem muzyki irlandzkiej „Touch of Ireland”. Dokładny program dostępny na www.szanty.com.pl.

RO'25

W tym roku 25-lecie istnienia obchodzi jedna z najbardziej znanych grup szantowych, Ryczące Dwudziestki. Zespół powstał w Bytomiu i działał początkowo przy drużynie wodnej. Wygrali większość konkursów festiwalowych, wydali sporo płyt. Słyną ze wspaniałych głosów i oryginalnych aranżacji. Życzymy dalszych sukcesów i ciekawych pomysłów.

Klip Matelota

Pod koniec 2007 roku swój teledysk zaprezentowała warszawska grupa Matelot. Klip powstał do utworu „Widzę cię tam” i promuje płytę zespołu. Scenariusz Agnieszka Gomułka, kamera i oświetlenie Sławek Orman (wspólnie go wyreżyserowali). Teledyski to jeszcze rzadkość na żeglarskiej scenie muzycznej.

Samanta zmienną jest

We wrocławskim zespole Orkiestra Samanta doszło ostatnio do zmiany w składzie. Wojtka Orawskiego zastąpił flecista Sebastian Soroka. Będzie go można posłuchać już na festiwalu w Krakowie.

Poszerzone lejki

Leje na Pokład z Tychów występuje w powiększonym składzie. Do 5 „lejków” dołączył „zawodowiec” – Mariusz Skuza. Jego muzyczne wykształcenie i doświadczenie w pracy z chórami dało efekty. Brzmienie i aranże „Lejków” zmieniły się bardzo... na plus.

Nowi na pokładzie

Udanie zadebiutował na PPP w Tychach nowy zespół BRASY z Bytomia (założył go Irek Herisz po odejściu z Segarsów). Szant a cappella ostatnio za wiele na festiwalach nie słychać więc cieszy ucho każdego szantymaniaka taki projekt. Zwłaszcza, że potencjał w Brasach jest dość spory.

Przegląd konkursowy „Shanties”

Przesłuchania konkursowe do festiwalu „Shanties” odbyły się 12. stycznia. Na scenie klubu „Rotunda” zaprezentowało się 11 zespołów. Jury nominowało do udziału w koncertach „Shanties 2008” zespoły: Morze Być z Łańcuta, Pod Wiatr z Ostrowca Świętokrzyskiego oraz Betty Blue z Wrocławia. W protokole wyróżniono także zespół Nor Folk z Krakowa oraz Martę Śliwę, wokalistkę Nagielbank.

Stare Dzwony Live

Zespół Stare Dzwony z okazji jubileuszu

25-lecia, w warszawskiej Tawernie „Gniazdo Piratów” zagrał i nagrał koncert. Miejmy nadzieję, że już na „Shanties” będzie można posłuchać go na płycie, której wydawcą

Szanty chóralnie

To był wyjątkowy koncert pt. „Muzyka dawnego pokładu”, którego premiera miała miejsce 8 stycznia w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pomysłodawcami jego byli szantymen, Marek Szrawski oraz prof. Krzysztof Sztydzisz. Szanty wykonał Chór Kameralny UAM. Więcej w numerze

Nowy portal szantowy

Na początku roku ruszył nowy portal o szantach – www.szanty24.pl. Jego twórcą i pomysłodawcą jest Michał Gramatyka (Perły i Łotry). To trzecie miejsce w sieci, po www.szanty.art.pl i naszym www.szantymaniak.pl, gdzie pisze się o szantach i muzyce morza.

Łódzkie Gniazdo wraca w maju

Mieścić się będzie w Łodzi, w wielce oryginalnym pałacyku. Szantymaniacy z miasta z łódką w herbie odliczają już dni do otwarcia. Szczegóły wkrótce na www.szantymaniak.pl. „Grand opening” zaplanowano na maj

Stary Port w Chorzowie

W Chorzowie na Śląsku ma wkrótce powstać filia krakowskiej tawerny „Stary Port”. Lokal wyglądał zachęcająco przed remontem więc z niecierpliwością czekamy na jego otwarcie zapowiadane na wiosnę. Trzymamy kciuki by wszystko się udało.

Kolejne płyty

Na wiosnę zapowiadają swoje płyty dwa śląskie zespoły: Sąsiedzi oraz Pchnąć w Tę Łódź Jeża. O ile płyta Sąsiadów będzie już drugim krążkiem tej grupy o tyle wydawnictwo „Jeży” będzie ich pierwszą płytą w karierze. Szykuje się spora dawka dobrej muzyki folkowej.

Młodzież na start

Zakończył się polsko-irlandzki projekt „Crossing the waves – Poland/Ireland”. Efektem końcowym współpracy młodych szantymenów z Polski i Irlandii jest płyta, która właśnie się ukazała. Pod okiem Anny Góreckiej (MDK nr 1 z Bytomia) oraz Peggy Sue Amison (Sirius Art Center w Cobh) młodzież przygotowała tradycyjne szanty i... nagrała je na płycie. Koncert promocyjny zapowiadany jest na 7 marca w bytomskim MDK nr 1. Więcej o projekcie na www.pokonacfales.mdk.bytom.pl

Ulubione piosenki Mieczkowskiego

Na „Shanties” zaplanowana jest premiera najnowszej płyty Waldka Mieczkowskiego i jego przyjaciół.

Kamil Piotrowski

Kalendarium festiwalu

27 lutego-2 marca

XIX Spotkania z Piosenką Żeglarską i Muzyką Folk „Szanty we Wrocławiu”. www.szanty.com.pl

4-5 kwietnia

XX Przegląd Piosenki Żeglarskiej i Poezji Morskiej „Szantki” w Kędzierzynie-Koźlu. www.mok.com.pl/szantki

11-12 kwietnia

XXIV Ogólnopolski Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Kopyść” w Białymstoku. www.kopysc.internetdsl.pl

9-10 maja

VII Festiwal „Żęza” w Łaziskach Górnych www.zeza.szanty.pl

16-18 maja

XXIV Łódzkie Spotkania z Piosenką Żeglarską „Kubryk”. www.kubryk.szanty.pl

1-2 czerwca 2008

XXII Ogólnopolski Przegląd Piosenki Żeglarskiej „Bezan” w Tarnowie. www.bezan.tim.pl

czerwiec

V „Burczybas” we Wdzydzach Kiszewskich www.burczybas.pl

1-6 lipca

„Giełda Piosenki Żeglarskiej” w Gdańsku (Górki Zachodnie). 3city.gejtawy.pl

17-19 lipca

XVI Festiwal Piosenki Żeglarskiej i Morskiej „Szanty w Giżycku”. webmedia.pl/gck

10-11 lipca

Festiwal „Szanty Pod Żurawiem” w Gdańsku www.szantypodzurawiem.pl

19 lipca

IV Jasnogórskie Spotkania Szantowe „Rubin” w Częstochowie. rubinszanty.com

lipiec

III Mazurski Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Green Horn” w Rucianem-Nidzie. www.greenhorn.pl

2 sierpnia

XII Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Keja” w Długim. www.strzelce.pl/keja

7-13 sierpnia

XXIV Pływający Festiwal Piosenki Morskiej „Wiatrak” w Świnoujściu www.wiatrak.swinoujscie.com.pl/

8-9 sierpnia

XI Festiwal Piosenki Żeglarskiej w Charzykowach

sierpień

III Rock-Szanty Festiwal Serwy w Serwach k/Augustowa. www.festiwalserwy.pl

5-7 września

I Festiwal „Euroszanty & Folk” w Sosnowcu www.euroszanty.pl

5-7 grudnia

III Szanta Claus Festiwal w Poznaniu www.szantaclaus.org

REKLAMA W SZANTYMANIAKU

reklama@szantymaniak.pl, tel. 506 028 800



Michał, przewodnik:
*"O, o właśnie... Suną sobie takimi rzędami...
 Puste... A potem już pełne piwa, z kapslami
 i etykietami... No, ale żeby zobaczyć jak taka
 linia pędzi z prędkością 60 tysięcy butelek
 na godzinę to zapraszam do rozlewni..."*



TYSKIE
 MUZEUM PIWOWARSTWA

Informacje i rezerwacje wycieczek: tel. 032 / 327 84 30; wycieczki.tyskie@kp.pl

ZOBACZ NA ŻYWO JAK WARZYMYPiwo







Marek Szurawski i Jacek Reschke
 zapraszają na karaibskie rejsy luksusowym katamaranem
s/y "Shanties"

Nasza recepta na udane wakacje pod żaglami to relaks i rekreacja, pełny odpoczynek, zabawa, wspaniała żeglarska pogoda, doborowe towarzystwo, tropikalne plaże, dziewicze rafy oraz interesujący, bogaty program turystyczny. Żeglując po najciekawszych rejonach Karaibów organizujemy rejsy:

Rodzinne, Szkoleniowe, Turystyczne, Nurkowe, Szantowe oraz słynne „Rejsy Rumowe”!

Jacht to duży, wygodny, luksusowy katamaran typu Leopard 42 (dwie 2-osobowe i dwie 3-osobowe kabiny, każda z osobną łazienką, klimatyzacja, obszerny salon, kuchnia, lodówki itp.). Pływanie katamaranem z założenia zapewnia bardzo bezpieczną i spokojną żeglugę - kołysanie jest minimalne. W rejonie Brytyjskich Wysp Dziewiczych, gdzie organizujemy większość naszych rejsów, pływamy po osłoniętych wodach blisko brzegu. Na rejsy po tym akwenie zapraszamy więc szczególnie rodziny z dziećmi oraz wszystkich tych, którzy nigdy jeszcze nie żeglowali. Trudno wymarzyć sobie lepsze warunki, aby zacząć osobliwą przygodę z żeglarstwem. Natomiast bardziej doświadczonym żeglarzom i osobom zainteresowanym silniejszymi wrażeniami proponujemy rejsy po innych, równie atrakcyjnych zakątkach tego tropikalnego raju. Na pokładzie przedstawiamy się na karaibski styl życia. Nigdzie się nie kłeszymy, nie przejmujemy drobiazgami, pływamy, kiedy chcemy i robimy to, na co akurat mamy ochotę. Relaksujemy się i „ładujemy akumulatory”. Nie ma walki z żywiołem, męcząca może być tylko kąpiel. Rytmem dnia rządzi karaibskie „Loie-le!” - „Take it easy!”. A wszystko to w takt wszechobecnego „sunshine reggae”...

Pełną ofertę karaibskich rejsów i wakacji pod żaglami znajdziesz na naszej stronie
www.sailcaribbean.net

Ne mroć, czy flupnąć? Po prostu flupnąć. Gwarantujemy, że nie będzie ci żal!
Zapraszamy

Kontakt:
 Joanna Reschke - Wilczka
 Tel. (800) 59 19 91, e-mail: jreschke@o2.pl
 Elżbieta Dąbrowska
 Tel. (502) 23 44 25, e-mail: elmarfi@wp.pl

**Jacek Reschke (J.K.Z.W.)
 Marek Szurawski (J.st.m.)**

Szczegóły znajdziesz na stoisku Fundacji Kultura Morska oraz Kongregacji „WRAK”

Największy charytatywny projekt muzyczny
 Polskiej Sceny Szantowej

TRÓJPŁYTOWY ALBUM



zobaczyć morze
 Szantymeni Szantymenom

3 płyty CD • ponad 208 minut muzyki • 55 polskich wykonawców • 55 najpiękniejszych współczesnych szant

Album dostępny w: Salonach sieci EMPIK; Tawernie Gniazdo Piratów, Warszawa, ul. Ogólna 5. Prowadzimy także sprzedaż przez internet, szczegóły na www.zobaczycmorze.pl i pod nr tel. 0 22 633 71 82



60 zł

www.zobaczycmorze.pl

www.euroszanty.sosnowiec.pl



EUROSZANTY&FOLK

Sosnowiec 2008

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Świata

Na festiwalu w 2008 roku
szanty w głównej roli!

Najlepsze polskie zespoły szantowe.
Goście z Francji, Irlandii, Norwegii i Anglii oraz
supergwiazda światowej sławy.

Sosnowiec zaprasza w dniach 5-7 września.